Nr. 332. We Lwowie, piątek dnia 30 listopada 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 3b rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Hajdamaczyzna w Husiatyńskiem.

Lwów 29 listopada.

Powracamy na chwilę jeszcze do zamieszczonej we wczorajszym numerze *Dziennika P. lsk.* korespondencji z Husiatyna pod powyższym nagłówkiem. Powracamy dlatego, aby z całym naciskiem zwrócić uwagę sfer rządowych i metropolitalnych ruskich na to *horrendum*, które nasz korespondent opisał, a świadkami sprawdzić je można każdej chwili. Zdawało się nam do niedawna, że tego rodzaju zbrodniczą agitację prowadzą tylko tacy Budzynowscy: obecnie widzimy dowodnie, iż niektórzy duszpasterze ruscy, snać pozbywszy się zupełnie swej cechy kapłańskiej, podburzają do spółki z płatnymi ajentami lud swój do formalnej walki z narodem bratnim, wszczepiają w chłopach nienawiść do Lachów, podżegając lud prostaczy i nieoświecony, w którym na dnie drzemią niezawodnie jeszcze instynkta hajdamackie, niemal do pożogi i mordu!

Czy wolno spoglądać na tę robotę szatańską z lekceważeniem i spokojem? Czy sądzą koła najbardziej interesowane, a zatem rządowa i duchowna władza, że sam postrach przed żandarmem i kryminałem powstrzyma w danej chwili tłum rozszalały, rozbestwiony, rozpasania i wybryków krwiożerczych?

Więc nie godzi się czekać z założonymi rękami, aż niebezpieczeństwo i groza stanie u wrót bezbronnych mieszkańców polskich w tej części kraju, lecz zawczasu należy tępić jadowite chwasty łotrowskiej agitacji. Jeśli ten latami tumaniony chłop ruski spostrzeże, iż nieuniknionych kłamców i oszczerców pociągnięto do surowej odpowiedzialności karnej, gdy oni, postawieni przed kratkami sądowymi, będą na wszystkie świętości kląć się i wypierać, jakoby zarzucone im zbrodnie zostały przez nich spełnione — to otworzą się temu chłopu oczy i surowe ukaranie bodaj jednego z tych hajdamaków, stokroć bardziej poskutkuje, aniżeli wszelkie perswazje, uspokajania i argumentacje, zwalczanie kłamstw i kalumnij na celu mające, a choćby przez najbardziej poważane osobistości wygłaszane!

Na bok tedy z wszelkimi sentymentami! Ci ludzie, bez czci i wiary, podminowują zbrodniczą ręką grunt pod naszemi stopami, życie i mienie setek, a może i tysięcy spokojnych, niewinnych rodzin, mogą być, dzięki ich demonicznym zakusom, na gruby szwank narażone. Toż w historji naszej mamy tyle krwawych dat rozjuszenia się chłopstwa, pozostawionego lekkomyślnie na pastwę podobnych agitatorów! Póki czas przeto — urwać trzeba łeb tej stugłowej hydrze, jeżeli ona nie ma wzniecić strasznego pożaru w wielu okolicach wschodniej Galicji... Książę Jeremi na pal wbijał winowajców analogicznej roboty — dzisiaj w zorganizowanem dobrze państwie austrjackiem mamy paragrafy kodeksu karnego, których ostrze wbić się powinno w bezdusznych apostołów hajdamaczyzny nowożytnej...

Źle się dzieje w powszech. szpitalu!

I. Rezygnacja dra Czyżewicza ze stanowiska dyrektora powszechnego szpitala kraj. we Lwowie — o której donieśliśmy w porannym numerze *Dziennika polskiego* — wywołała w całem mieście wielką, a bardzo niemiłą sensację. Toż Lwów ten patrzy od długich lat na tyle pożyteczną działalność obywatelską dra Cz. na wszystkich posterunkach, które kiedykolwiek zajmował, ogólnie zaś podziwianą jest jego niespożyta energja, pracowitość uregulowana znojem wszelkim, charakter jak kryształ czysty, niepodległość przekonania i rozległa wiedza naukowa. Więc gdy niedawno temu usłyszano, że dr. Cz. ma objąć urząd dyrektora szpitala powszechnego po drze Głowackim, odezwał się zgodnie jeden głos donośny: No! ten chyba zreformuje, jak przystoi, największy ten szpital w kraju, usunie radykalnie panujące w nim niestety wadliwości, postawi tę instytucję na stopie, odpowiedniej jej znaczeniu społecznemu, jako wzór do naśladowania dla szpitali prowincjonalnych... I z pewnością te uzasadnione nadzieje byłyby się co do joty ziściły, gdyby nie...

Lecz przedtem powtórzmy otwarcie i śmiało inny głos publiczny, który od szeregu lat daje się ogólnie słyszeć. Można go streścić w kilku słowach: Źle się dzieje w tym powszechnym szpitalu!

A głos ten nabiera podwójnej aktualności w obecnej chwili, gdy oto stoimy wobec rezygnacji dra Cz., do którego rządów przywiązywano tyle pięknych nadziei. Skądże to zło pochodzi? Składają się na nie dwie przyczyny: jedna — tak powiemy — zewnętrzna, która ma źródło swoje w przesadnej oszczędności sejmu i wydziału kraj. na punkcie szpitali w ogóle: druga wewnętrzna, która jest pono szkodliwym remanentem poprzedniej ery i ona to w wielkiej mierze wpłynęła zapewne na rezygnację dra Czyżewicza. Co do pierwszej z tych przyczyn nie pora mówić o niej obszernie w tej chwili. Jak długo kraj nie będzie miał większych dochodów do dyspozycji, tak długo — bez dotkliwej podwyżki ciężarów podatkowych dla ludności — sejm żadną miarą nie może przeznaczać większych, jak dotychczasowe, sum na cele szpitalne. A wydział krajowy jako odpowiedzialny przed sejmem wykonawca jego woli, musi się trzymać ściśle w ramach zapadłych uchwał sejmowych.

Pozostaje natomiast druga przyczyna — owa wewnętrzna — która musi być jawnie odsłoniętą, jeśli najlepsze chęci i zamiary jednostki — równie nawet znakomitej i jakby do tych obowiązków stworzonej, co dr. Cz. — nie mają w niwecz się obrócić...

Otóż przedewszystkiem z prawdziwą przykrością musimy tutaj zaznaczyć — a jesteśmy w tym wypadku jedynie echem przeświadczenia zarówno kompetentnych sfer lekarskich, jak publiczności, która kiedykolwiek i jakąkolwiek styczność z lwowskim szpitalem miała — że wśród warunków, obecnie tam panujących, utrzymać się może na stanowisku dyrektora jedynie człowiek, który 1. nie ma absolutnie i w niczem własnego zdania; 2. jest od stóp do głowy pokornym bezbarwnym; 3. umie przez palce na wszystko patrzeć — wreszcie 4. (i to pono najsmutniejsze w tej litanji...) nic nie umie!

Są to — jak widzimy — warunki uzdolnienia, z których dr. Cz. ani drobiny nie posiada, a że jest człowiekiem sumiennym i synekur nie znosi, więc jako nie ukwalifikowany na dzisiaj do tej posady, postanowił z niej ustąpić... Lecz porzućmy ironję, która faktycznie o tyle jest boleśniejszą, że jest wiernem odbiciem rzeczywistości. Powtarzamy przeto z naciskiem, źle jest, bardzo źle, że taka opinja wyrobiła się niestety o administracji powszechnego szpitala krajowego i w interesie ludności kraju, honoru stolicy i powagi sejmu, musimy domagać się jak najszybszych i najenergiczniejszych reform w tych opłakanych stosunkach.

Ks. Stojałowski.

W ostatnim (46) numerze swych dzieci sjamskich, *Wieńca i Pszczółki*, ks. Stojałowski zawiadamia swych „braci", że tak już dalej ciągnąć nie może...

— „Czyniłem, co mogłem — woła z rozpaczą — i póki mogłem; dziś wskutek wysiłku i nadmiaru pracy jestem słaby — i tak dalej ciągnąć nie mogę. Więc radźcie sobie sami z pomocą Bożą! — Wasz X. *Stojałowski*".

Słabość, na którą powołuje się szanowny ksiądz-redaktor, nie jest znaną medykom i niełatwo da się wyleczyć. Złożyły się na nią dwie przyczyny. Spowodowały ją przedewszystkiem wiece ludowe, które kończyły się zazwyczaj tak, iż czcigodny lampiarz jerozolimski, jeżeli nie drzwiami, to oknem musiał się ulatniać, a następnie — prawybory, które wszędzie prawie wypadły na niekorzyść księdza-redaktora. Wynikła stąd niemoc ks. Stojałowskiego, która zwie się — *fiasco*...

Dokąd jeszcze zmoże — jak zapewnia — to pojedzie, ale „nad siły niepodobna robić". Już więc niewiele widocznie rachuje na „braci", których pociesza tylko zapewnieniem, że możnaby coś jeszcze wskórać, gdyby prawyborcy w czasie głosowania pilnowali wyborców; natomiast zwraca się jeszcze do p. Körbera i stylizuje dóń na czele numeru list otwarty.

List to ciekawy. Przyznaje w nim ksiądz-redaktor, że pozory przemawiają za tem, jakoby Koło polskie było jedynym czynnikiem, na którym rząd może się oprzeć, ale — to mniemanie błędne. Powstało ono stąd, że narodowi demokraci wiodą żywot suchotników przy stańczykach, a inteligencja urzędnicza jest demokratyczną tylko tak długo, dopóki ten i ów nie zyska wyższej płacy. Ale poza temi sferami jest jeszcze lud, o którym p. Körber nic nie wie. Ten lud jest za solidarnością posłów polskich tylko w przeciwstawieniu do niemieckiej „Gemeinbürgschaft", ale zresztą jest wrogiem Koła polskiego. Lud pragnie tylko „jednego związku polskiego." Lud — (oczywiście lud księdza redaktora) jest przez stańczyków tak uciskany, że nieufność swą do biurokracji musi skierować przeciw państwu, bo w tem państwie chyba nigdy nie doczekamy się sprawiedliwości, to państwo zawsze będzie popierało szlachcica i bogacza przeciw biednemu." Tak mówi lud...

Ks. Stojałowski jest, doprawdy, dowcipny. Sądziłby ktoś, że w powyższym liście chodzi mu istotnie o p. Körbera, gdy tymczasem zacny ksiądz-redaktor suggestjonuje tylko swych „braci", iż nie to państwo, ale inne może im dać sprawiedliwość..."

Zbyteczne dodawać, o jakiem państwie myśli „prawdziwy Polak", pisujący do *Dziennika Warszawskiego*...

Nie wiedzie się komisji kolonizacyjnej.

Już nie hakatystyczne, ale półurzędowe pisma pruskie są niepocieszonemi. Drugie 100 miljonów marek, przeznaczonych na wykupno ziemi z rąk polskich, grubo zostały nadszarpnięte, a Polacy, jak istnieli, tak istnieją!

Ci właściciele ziemscy, którzy byli zrujnowani w czasie powstania komisji kolonizacyjnej, byliby tę ziemię i tak sprzedali może żydowi, bo Polacy zbyt słabi byli i są finansowo, aby te wszystkie dobra mogli byli wykupić. Ci zrujnowani więc pierwsi dobra swoje sprzedali komisji, wskutek czego w pierwszych czasach znaczną liczbę dóbr ofiarowano na sprzedaż. Gdy jednak bankruci materjalni i moralni, wyzbywszy się majątków, wyemigrowali do Paryża, Monte-Carlo i t. d., a powietrze oczyściło się z owych zarazków demoralizacji, komisja kolonizacyjna została skazaną na kupowanie ziemi z rąk niemieckich. Nierzadko zdarzało się nawet, iż gospodarstwa niemieckie, zwłaszcza chłopskie, przechodziły od Niemców w polskie ręce.

Musi już być bardzo źle z działalnością komisji, skoro w *Berl. Pol. Nachr.* pojawił się w tych dniach komunikat półurzędowy, stwierdzający otwarcie, że „interesy komisji kolonizacyjnej dla Prus Zachodnich i Księstwa Poznańskiego są coraz trudniejsze". „Nabywanie wielkich posiadłości z rąk polskich — lamentuje pruski półurzędowiec — teraz jest prawie niemożliwem. Narodowa stałość i energja, z jaką Polacy, nawet w trudnych warunkach ekonomicznych, utrzymują się przy swej posiadłości, mogłyby niektórym Niemcom w dzielnicach utrakwistycznych służyć za przykład. Bo, niestety, nierzadkiemi są przypadki, że wielka posiadłość ziemska przechodzi z rąk niemieckich w polskie!..."

A dalej czytamy w tym komunikacie: „Również napotyka na największe trudności zadanie, jakie sobie postawił w ostatnim czasie rząd państwowy, a które polega na utrzymaniu i wzmocnieniu przez pomoc finansową istniejących niemieckich gospodarstw chłopskich, mianowicie w dzielnicach, jeszcze nie w większej części spolonizowanych"...

Dla zaradzenia temu „nieszczęściu" rząd pruski postanowił spróbować jeszcze jednego środka. Mają być mianowicie powołane do życia organizacje lokalne, które reprezentować będą znajomość stosunków miejscowych i poszczególnych osobistości. Komisji kolonizacyjnej będą one służyły radą i wskazówkami.

Czy, wobec silnie rozbudzonego poczucia narodowego wśród polskiego ludu, nie zawiedzie i ta nowa próba — to obaczymy niebawem.

W każdym razie pociechą jest dla nas fakt, że półurzędowe i rządowe pisma pruskie przyznały, iż na nic się nie przydał 200-miljonowy fundusz, wyrzucony na cele, sprzeciwiające się wszelkim prawom Boskim i ludzkim. Pogłębił on tylko przepaść, dzielącą Niemców od Polaków i sprawił, że właśnie pod naciskiem wypowiedzianej im przez rząd wojny ekonomicznej i narodowej, Polacy wzięli się do pracy, wyleczyli się z niejednej wady i dzisiaj już nie obawiają się choćby jeszcze stu miljonów dla pruskiej hakaty!

Rodzina Bonapartych.

Ukryci poza szeregiem gazet i legjonem agitatorów działacze polityczni i spekulanci finansowi w Paryżu, rozpoczęli kroki, mające na celu okrzyknięcie księcia Wiktora Bonapartego Napoleonem piątym, cesarzem Francuzów.

Nie inne czynniki zrobiły cesarzem księcia Ludwika Napoleona przed pół wiekiem. I na niego, niby na asa żołędnego, stawiali gracze sumy grube, by zarobić w dziesięcioro, gdy partja nie zawiedzie. Książę, który skromną jednokonką, jako zwyczajny deputowany zgromadzenia narodowego, wjechał w d. 25 września 1848 r. do Paryża z dworca kolejowego, był w cztery lata później (d. 2 grudnia 1852 r.) panem Francji, jako cesarz i następca Napoleona I. Pomocników opłacił hojnie; jeden tylko Saint Aruand do złota otrzymał w dodatku... truciznę. Wiedział za dużo i groził, że z owych wiadomości zrobi użytek publiczny.

Napoleon III był nietylko wdzięcznym, ale również i dobrym kuzynem. Jak wielki stryj, i on również otaczał się całą rodziną, dla każdego krewniaka miał na zawołanie tytuły, godności, miliony. I podobnie, jak stryjowi, rodzina odpłacała mu się niewdzięcznością, narażała go na kłopoty i przykrości. Książę Piotr zastrzeleniem dziennikarza Noira podkopał cesarstwo może daleko silniej, niż błędy polityki zagranicznej. Książę Napoleon Hieronim, syn króla westfalskiego, sam zwany Plon-Plon, z racji krzykliwego postępowania w życiu publicznem i prywatnem, nieustannie nabawiał niemało trudności rząd cesarski i cesarza samego.

Los chciał, że na nim i na synach jego spoczęła przyszłość dynastji Bonapartych.

Dom Bonapartych posiada bowiem dwie linje; starszą i młodszą.

Ta pierwsza — starsza — nie posiada żadnych praw do tronu francuskiego. Pochodzi od starszego brata Napoleona I., Łucjana (ur. 21 marca 1775; zm. 1840). Ponieważ trzymał się on zdaleka od brata, hołdując zasadom republikańskim, przeto cesarz dał mu tytuł „*Principe di Canino a di Musignano*." Dopiero po powrocie cesarza z Elby, Łucjan stanął u boku brata i otrzymał w nagrodę dn. 22 marca 1815 tytuł „jego cesarska wysokość." Napoleon III. nie uznał i nie potwierdził owego tytułu. Synowcom Napoleona I. i synom ich najstarszym pozwolił na używanie tytułu „wysokość" (*altesse*); inni członkowie rodziny mają prawo do tytułu „prince (*princesse*) Bonaparte."

Z tej starszej linji żyje:

Książe Roland (ur. 1858), syn owego Piotra, żonaty z córką właściciela domu gry w Monte Carlo, Blanca. Owdowiał w 1882 r. w dwa lata po ślubie. Z małżeństwa tego żyje córka Marja, ur. 1882.

Księżniczka Janina, siostra poprzedniego, lat 39, poślubiona w 1882 r. margrabiemu de Villeneuve. Mieszka w Paryżu podobnie, jak i brat.

Matka ich, księżna Eleonora Bonaparte, z domu Ruplin, zaślubiona 22 marca 1853, lat 68. Rodowita Paryżanka.

Prócz tego żyją potomkowie księcia Łucjana z drugiego małżeństwa z Aleksandrą de Bleschamps. Są to dzieci księcia Karola, zmarłego w 1857 r.: księżna Augusta, poślubiona Placydowi księciu Gabrielli, mieszka w Rzymie; po nieżyjącym Napoleonie Karolu księciu Bonapartym (zm. 1899) zostały córki: księżniczka Marja (ur. 1870; zamężna Gotti; mąż jest porucznikiem piechoty włoskiej); księżniczka Eugenja (ur. 1872; zamężna Napoleonowa Neyowa, księżna d' Elchingen).

Linja młodsza, mająca prawa do tronu, liczy czterech członków żyjących: ks. Napoleona Wiktora (ur. 18 lipca 1862 r.); ks. Ludwika Napoleona (ur. 16 lipca 1864), generała wojsk rosyjskich; ich matkę, księżnę Klotyldę (ur. 1843), córkę króla Wiktora Emanuela; księżnę Matyldę, córkę króla Hieronima z jego drugiego małżeństwa z Katarzyną księżniczką Wirtemberską. Liczy lat 80.

Obaj książęta są nieżonaci. Nic więc dziwnego, że wciąż krążą pogłoski o różnych projektach małżeńskich.

A. N.

Ruch wyborczy.

W kurji V. rzeszowskiej włościanie zgłosili kandydaturę p. Janusza Tyszkiewicza. Ludowcy stawiają tam Jana Frankiewicza, a stojałowszczycy Antoniego Bombę.

Wodociągi lwowskie.

(Teren miasta. — Woda gruntowa a zaskórna. — Dzisiejsze nasze wodociągi. — Nowy wodociąg. — Woda dobrostańska. — Cena wody.)

Rozpocząć musimy od kilku słów o położeniu geologicznem naszego miasta. Lwów leży na zachodniej krawędzi podolskiej wyżyny, a rozległa wyżyna ta kryje w swej głębi, jako podstawę, na której ułożyły się rozmaite warstwy geologiczne, gruby pokład z utworu kredowego, zwanego u nas „opoką". Opoka ta zawiera liczne skamieniałe morskie muszle, ślimaki i małże, świadczące o tem, że była ona niegdyś, w dalekiej przeszłości, dnem morza. Grubość tej warstwy pod Lwowem jest dotychczas ciągle jeszcze nieznaną, gdyż, jak wiadomo, głębokie wiercenie, wykonane na lwowskiej wystawie w r. 1894 nie zdołało jej przebić jeszcze w głębokości 600 metrów. Opoka ta nie jest jednak warstwą zupełnie równo ułożoną, przeciwnie tworzy ona bardzo liczne zagłębienia i pagórki, a że jest dla wody nieprzepuszczalną, więc też w zagłębieniach tych i nieregularnych szczelinach zbiera się woda, pochodząca z deszczów i śniegów. Woda ta jednak, zanim się dostanie do opoki, musi wpierw przesączyć się przez te warstwy, które w pokładach o bardzo rozmaitej grubości przykrywają opokę. Warstwy te są utworzone z piasku, żwiru, wapieni, miejscami gliny (cegielnie), czasem nawet gipsu („Na bajkach"), na wierzch zaś dopiero przychodzi gleba uprawna, naniesiona tu naszą Pełtwią. W tych to warstwach znajdują nieraz kawałki ciemnego, popękanego bursztynu (w okolicach „Żelaznej wody") skamieniałe małże, ślimaki i prawie wszędzie t. zw. litotamnje, tj. morskie wodorosty, wydzielające z siebie wapień w kształcie kulek, które zbijają się w małe bryłki. Warstwy te, jedne łatwiej, inne trudniej wodę przepuszczają i one to stanowią ów naturalny filtr dla wody deszczowej, która przesączywszy się przez tak grube pokłady, zbiera się na opoce najzupełniej już oczyszczona ze wszelkich nieczystości i bakteryj. Woda ta dostawszy się do opoki, spływa po jej pochyłościach do zagłębień najniżej położonych i w ten sposób powstają głęboko pod naszymi stopami formalne rzeczki i stawy podziemne, dokąd zapuszczone rury, pompują na powierzchnię ziemi tak zwaną „źródlaną" wodę.

Z tej to wododajnej warstwy otrzymują wodę wszystkie nasze źródła i głębokie studnie, woda zaś czerpana z płytszych warstw, zatrzymująca się czasowo np. na jakiejś warstwie gliny, jest do picia niedobrą, a nawet może być niebezpieczną, gdyż do takiej wody („zaskórnej") z łatwością dostać się mogą wszelkie bakterje chorobotwórcze, jak np. bakterje tyfusowe, zarazek dysenterji itp., które wsiąkają w głąb ziemi z powierzchni wraz z wodą deszczową, kanałową itp. Stąd też pochodzi, że woda z kopanych w śródmieściu studzien jest przeważnie do picia nieprzydatną, gdyż, gdyby nawet na spodzie swym miała najlepszą wodę, to woda ta łatwo może być zanieczyszczona zaskórną wodą, niosącą ze sobą np. wodę przesiąkającą z nieszczelnych kanałów.

W okolicy naszego miasta znajdują się źródła tak wysoko położone, że woda ich mogła być naturalnem ciśnieniem do miasta sprowadzoną, dlatego też jeszcze w XV. wieku wodę tę sprowadzano rurami i w ten sposób zaopatrywano w wodę dawniejsze miasto, a dzisiejsze śródmieście. Później budowano dalsze wodociągi i dzisiaj posiada Lwów 20 źródeł, których woda sprowadzona szesnastu wodociągami do miasta, musi wystarczyć mieszkańcom jako woda do picia, do użytku domowego i do użytku publicznego, tj. do skrapiania ulic itp. Ogólna długość obecnych wodociągów (rury żelazne) wynosi $42^{1}/_{2}$ kilometrów i dostarczają one około 2000 metrów sześciennych wody dziennie, która rozdzieloną jest w mieście na 74 wytrysków i 82 hydrantów. Na przedmieściach, gdzie z powodu wysokiego położenia nie można sprowadzić wody rurami, wykopano 47 studzien głębokich i 28 wywiercono, prywatnych zaś studzien (dających wodę po większej części nie do picia) jest w mieście przeszło 500.

Ilość wody dostarczonej dotychczasowymi wodociągami jest bardzo niedostateczną, gdyż, (porównaj dr. Pawlikowski: O stosunkach zdrowotnych we Lwowie) przypada w śródmieściu na jednego mieszkańca dziennie nie wiele więcej jak 18 litrów, a na niektórych przedmieściach zaledwie 7 litrów, a gdzieniegdzie nawet jeszcze mniej. Jakżeż dziwić się zatem wobec tego tym nieustannym narzekaniom na kurz na ulicach, na okropne zapachy z kanałów naszych, skoro wiemy, że hygiena wymaga na to wszystko, jeśli się jeszcze wliczy i wodę zużywaną przez przemysł, przez zakłady kąpielowe itp. dla jednego mieszkańca 60 (bardzo skromnie!) aż do 150 litrów dziennie!

Wobec tak dotkliwego braku wody postanowiła rada miejska w r. 1895 przystąpić do poszukiwań za wodą w dalszych okolicach miasta i powierzyła tę czynność znanemu hydrotechnikowi Smrekerowi. Po niejakim czasie znaleziono rzeczywiście formalną rzeczkę podziemną, płynącą na opoce w Woli dobrostańskiej oddalonej o 29 kilometrów ode Lwowa. Postanowiono stamtąd wodę do miasta sprowadzić, a że studnia ta leży o jakie 50 metrów niżej od Lwowa, trzeba wodę siłą pomp parowych wtłaczać w rury lwowskie. Wydatność tej studni jest tak wielka, że z łatwością może ona dać nam 20.000.000 litrów wody dziennie. Ilość ta przerachowana na jednego mieszkańca (Lwów ma obecnie 143.000 mieszkańców) dałaby około 140 litrów dziennie, więc możemy mieć wodę w takiej ilości, jakiej my długo jeszcze wobec braku wielkiego przemysłu w mieście, wobec mało stosunkowo rozwiniętego zmysłu schludności u większości mieszkańców naszego grodu, ani nawet w połowie, a może nawet w jednej trzeciej części zużyć nie potrafimy. Dla wykluczenia wszelkiej możliwej przerwy w czerpaniu wody z powodu naprawy maszyn itp. zbudowano równocześnie drugą studnią w Woli dobrostańskiej, która równą ilość wody dostarcza. Wodę tę doprowadzać będzie do miasta rurociąg z lanego żelaza 35 kilometrów długi, o średnicy 60 cm. Rurociąg ten przechodzi przez Wolę dobrostańską, Porzecze janowskie, Domażyr, Rzęsnę, Kleparów i wszedłszy do miasta przez rogatkę Janowską, przechodzi dalej ulicą Janowską, Kazimierzowską, obok nowego teatru ulicą Hetmańską, przez plac Marjacki, Halicki, Bernadyński, ulicą Pańską, Zieloną i w końcu wpada na wzgórzu pod rogatką Zieloną do głównego zbiornika. W tej drodze przed miastem musi przechodzić trzykrotnie popod płynące potoki, z których największym jest Wereszyca. W drodze przez miasto napełnia rurociąg wodą gęstą sieć rur wodociągowych, rozprowadzających wodę po niżej położonych dzielnicach miasta jak np. Śródmieście, Stryjskie, Żółkiewskie, do zbiornika zaś na Zielonem odpływać będzie tylko ta woda, która po drodze nie została zużytkowaną. Napełniać się on będzie zatem głównie w porze nocnej. Ciśnienie w rurach z powodu dość wysokiego umieszczenia tego zbiornika będzie np. w ulicy Zyblikiewicza lub Akademickiej wynosić zwyż 5 atmosfer, to znaczy, że woda w tych ulicach będzie się mogła podnieść do wysokości 50 metrów ponad ziemię, doprowadzić się da zatem z łatwością na najwyższe piętra kamienic.

Ciśnienie to jednak nie wystarczyłoby do wyprowadzenia wody na drugie lub trzecie piętro domu, zbudowanego w dzielnicach miasta wyżej położonych jak np. na Nowym Świecie, Janowskiem, Łyczakowie i dlatego musiano ponad głównym zbiorniem umieścić 30 metrów wyżej drugi, mniejszy zbiornik, do którego wodę trzeba z głównego zbiornika przepompowywać, a który z tej wysokości może już zaopatrzyć w wodę przedmieścia, leżące w wyższej strefie. Zbiornik ten leży tuż obok rogatki zielonej. Oba zbiorniki wykonane są wyłącznie z betonu, zbiornik główny może pomieścić 7000 a górny 3000 metrów sześciennych wody.

Woda w Woli dobrostańskiej jest wolną od wszelkich bakteryj, (tak orzekł prof. Szpilman we Lwowie i profesor Bujwid w Krakowie), jest jak kryształ przeźroczystą, przejrzystości swej nie traci nawet przy dłuższem staniu na powietrzu, ma smak orzeźwiający, nie pozostawia żadnego posmaku w ustach. Temperatura jej wynosi około 7° C. jest zatem chłodną, nawet zimną, a wedle zapewnień inżyniera Smrekera, ciepłota jej prawie się zupełnie nie zmieni po przyjściu do Lwowa. Twardość jej wynosi 7 stopni.

Roboty około tego wodociągu, którego wykonanie oddało miasto inżynierowi Rodakowskiemu, są obecnie już na ukończeniu i już w połowie grudnia b. r. przyjdzie do miasta pierwsza woda z Woli dobrostańskiej: upłyną jednak tygodnie, a na przeedmiściach nawet całe miesiące, zanim miasto pozwoli wody tej do picia używać, trzeba bowiem będzie wprzód ru-

Nowa kandydatura. Z kurji wiejskiej powiatów Buczacz-Czortków zgłosił swą kandydaturą dr. Kociuba, profesor gimnazjalny ze Stanisławowa.

Cofnięcie kandydatury. P. Jan Znamirowski, włościanin ze Słobódki dolnej ad Monasterzyska, cofnął swą kandydaturę z kurji wiejskiej okręgu Buczacz-Czortków.

Zgłaszanie kandydatur. Otrzymujemy następujące pismo: Miasta Rzeszów - Jarosław zawiadamiają mających chęć kandydowania na posła do rady państwa z kurji trzeciej tychże miast, że zgłoszenia należy wnieść włącznie do dnia 6go grudnia 1900 r., na ręce każdego z podpisanych. Zarazem zapraszają podpisani do jawienia się przed wyborcami celem wyznania wiary politycznej, a to w Rzeszowie dnia 8go grudnia, a Jarosławiu dnia 9go grudnia 1900 r. — Za komitet miasta Rzeszowa *dr. Stanisław Jabłoński*, miasta Jarosławia *dr. Adolf Dietzius*.

W Bochni odbyło się dnia 24 b. m. posiedzenie przedwyborczego komitetu powiatowego bocheńskiego dla kurji czwartej. Z kurji tej zgłosiło się 9 kandydatów. Komitet przeważającą większością głosów uchwalił pominąć kandydatury pp. Michała Olszewskiego (ludowca), Wincentego Pilcha, dra Antoniego Dobiji i Jana Babrala (Stojałowszczyków), ponieważ nie odpowiadają zasadniczemu warunkowi, uchwalonemu przez komitet bocheński, aby tylko takiego kandydata popierać, który wstąpi do Koła polskiego, uzna solidarność klubową, a starać się będzie o stosowne zmiany statutu Koła i w razie bezskuteczności odnośnych starań, odwoła się do wyborców i mandat złoży, lecz z Koła występować nie będzie.

P. Pilch popierał kandydaturę dra Dobiji, ale kilku włościan odpowiedziało mu, że dr. Dobija na żadne poparcie liczyć nie może, bo włościanie chcą, aby w radzie państwa reprezentował ich włościanin i rolnik, znający najlepiej dolę włościańską.

Następnie przystąpiono do głosowania nad kandydaturami Adama Bardla włościanina z Mikluszowic, Jana Orzechowskiego włościanina z Łazów, Piotra Krystka, adjunkta sądowego z Żywca, syna włościanina, Kajetana Kotosa, włościanina ze Szczytnik i Cyprjana Szlachty.

Głosowano trzy razy, a w trzeciem głosowaniu otrzymał Orzechowski 20 głosów, a Bardel 1. Kandydatem komitetu został przeto p. Jan Orzechowski z Łazów, który już był raz posłem do rady państwa z okręgu Bochnia-Brzesko.

Pp. Bardel i Szlachta zrzekli się swych kandydatur, a wszyscy zebrani z wyjątkiem Stojałowszczyków Pilcha i Babrala przez podanie ręki p. Orzechowskiemu, zobowiązali się agitować swym wpływem za jego wyborem.

Po południu 24 b. m. odbyło się posiedzenie komitetu ściślejszego, na którem uchwalono wydać odezwę proponującą kandydaturę p. Orzechowskiego.

P. Orzechowski oświadczył, iż do Koła polskiego wstąpi i będzie się starał, aby wszyscy posłowie włościańscy zjednoczyli się do wspólnej pracy w Kole polskiem.

Tyśmienica 23 listopada. W mieście naszem coraz wyraźniej spostrzegać się daje ruch wyborczy. Głównie zajmujemy się kandydatami z V. kurji.

Największe szanse ma dr. Walewski (właściciel dóbr w Nosowie), którego kandydatura dozna tu wszechstronnego poparcia.

Dr. Walewski cieszy się wielką popularnością z powodu prawego charakteru i wybór jego tak tu, jak i w Stanisławowie zdaje się być zapewnionym. Partja ruskich radykałów z masarzem p. Piranowskim na czele, popierać będzie Huryka — na szczęście partja ta jest małą i tak słabą wobec silnego prądu, że kandydaturze dra Walewskiego bynajmniej zaszkodzić nie może, pomimo, że żydzi tutejsi poczynają się coraz więcej zbliżać do Rusinów. *G...*

Kronika lwowska.

Djarjusz lwowski.

Piątek 30 listopada

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W zakładzie fizycznym (Długosza 8) o pół do 8 wieczorem wykład prof. dra J. Zakrzewskiego „O świetle". (Tow. wykł. uniw.).

Teatr miejski: „Zaczarowane koło". baśń, Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz Piątek (30) Andrzeja op. Wschód słońca o godzinie 7 minut 37, zachód o godzinie 4 minut 3.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Piniński ma się już zupełnie dobrze. Od wczoraj zaczął wychodzić i urzędować będzie nie w mieszkaniu, ale w biurze.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało kontrolora pocztowego Ludwika Gailla w Brodach i oficjała pocztowego Karola Raschkę we Lwowie, zarządcami pocztowymi; pierwszego dla Brodów (na dworcu), drugiego dla Tarnobrzega; oficjałów pocztowych: Oskara Sacka we Lwowie, Stanisława Lewickiego w Krakowie, Jakóba Orlińskiego we Lwowie, Jana Grabowskiego w Złoczowie, Grzegorza Chlebowskiego w Krakowie, Zygmunta Rogosza w Strzyju, Henryka Demińskiego w Samborze, Augusta Noskiewicza w Kałuszu i Jana Górkę w Jarosławiu kontrolorami pocztowymi, a to: Sacka i Grabowskiego dla Tarnowa, Orlińskiego dla Buczacza, Rogosza dla Drohobycza, Noskiewicza dla Jarosławia, pozostawiając resztę w dotychczasowych miejscach służbowych.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego, Juljana Hamerskiego, z Jasła do Lwowa.

Przykra wiadomość. Dowiadujemy się, że dr Czyżewicz zrezygnował ze stanowiska dyrektora szpitala powszechnego we Lwowie. Natomiast zatrzymuje dr. Czyżewicz kierownictwo szkoły położniczej i prymarjat oddziału położniczego. Znając energję i wytrwałą pracę dra Czyżewicza, który mógł szpitalowi oddać wielkie usługi jako człowiek niezawisły i mający własne zdanie — musimy wyrazić prawdziwy żal, że on ustępuje z tego ważnego stanowiska.

Pogrzeb śp. Anny Przestrzał Stebnickiej, która zakończyła życie dnia 26 listopada rb., w wieku lat 61, odbył sie wczoraj, dnia 28 bm. o godzinie 3 popołudniu, z domu żałoby na cmentarz Łyczakowski. Liczny orszak znajomych i przyjaciół towarzyszył zwłokom w ostatniej ich ziemskiej wędrówce, dając tem dowód szczerej życzliwości, jaka otaczała śp. zmarłą.

Dar dla stacji ratunkowej. Znany filantrop, p. Gwido Milan, urzędnik skarbowy, ofiarował tymi dniami znowu 100 koron na rzecz Towarzystwa ratunkowego.

Bezpieczeństwo w mieście. Ubiegłej nocy jakieś podochocone towarzystwo zniszczyło w sklepie p. Hausnera przy ul. Halickiej „markizę", łamiąc grube pręty, do czego potrzebowali dłuższego czasu, a przecież na tak, nawet nocą uczęszczanej ulicy, nikt im w tem nie przeszkodził. W sąsiednim sklepie, masarza Jankowskiego, złamano szyld boczny, dość wysoko wiszący. W jaki sposób ci panowie dalej się bawili, nie wiadomo, a jeszcze mniej wie o tem policja, co jest dowodem, że potrzeba koniecznie raz już pomnożyć posterunki na ulicach Lwowa.

Ze żartu. Na ulicę św. Piotra l. 23 zawezwano pogotowie stacji ratunkowej onegdaj po południu telefonem do „otrutego". Po przybyciu na miejsce skonstatowano, że zamieszkały tam kaflarz Karol Hellmann, „ze żartu" napił się roztworu siarczanu miedzi. Na szczęście skończyło się u Hellmanna na porządnych wymiotach i podrażnieniu żołądka. Po tej próbie prawdopodobnie nie będzie niedoszły samobójca żartowniś próbował picia „witryolu".

Włamania. Do mieszkania stróża Jana Kisielewskiego przy ulicy Zamoyskiego l. 2 dostał się onegdaj podczas nieobecności K. nieznany złodziej i rozbiwszy kufer, zabrał z niego rzeczy, a nie darował i innym częściom ubrania, które wisiały w izbie. Kisielewski poniósł szkodę 180 koron. Także w mieszkaniu p. Albina Arciszewskiego przy placu św. Jura l. 8 złodziej jakiś porozbijał paki i pokradł futra i inne części ubrania, ogólnej wartości około 600 koron.

Bójka przy kupnie. Wiktorja Zarzyka, wyrobnica, kupując onegdaj po południu na Rybim placu podróbki gęsie, posprzeczała się o cenę z handlarką Małką Bundową. Sprzeczka zrazu na słowa, przybrała w końcu takie rozmiary, że Bundowa chwyciła siekierę i cięła nią Z. w rękę, zadając jej ranę cztery centymetrową. Zarzykę opatrzyła stacja ratunkowa.

Wieczór Asnykowski. Ku uczczeniu pamięci Adama Asnyka urządza koło V. towarzystwa szkoły ludowej uroczysty wieczór, który odbędzie się dnia 4 grudnia rb. w sali stowarz. kupców i młodzieży handlowej przy ul. Czarnieckiego. — W wykonaniu urozmaiconego programu wezmą udział pp.: Olga Rybakówna, Polińska, A. Ludwig, Hanke, W. Janikowski, H. Zbierzchowski, oraz chór akademicki. Wieczór zagai prezes towarzystwa, p. K. Kołakowski, a odczyt o A. Asnyku wygłosi p. St. Rossowski. — Bilety, po cenach: krzesło 1 koronę, wstęp 25 hal. są do nabycia w cukierni p. Tretera przy ulicy Kopernika.

Wieczorek Mickiewiczowski. Onegdaj urządził zakład naukowy SS. Nazaretanek wieczorek Mickiewiczowski. Program wieczorku był nader urozmaicony, obszerny i bardzo starannie ułożony. Piękne słowo wstępne wygłosiła p. Faf, nauczycielka w tym zakładzie. Po słowie wstępnem nastąpiły deklamacje, przeplatane grą na fortepianie i śpiewem. Deklamacje, do których wybrano naturalnie wyłącznie utwory Mickiewicza, wypadły bardzo dobrze. — Na wzmiankę zasługuje zbiorowa deklamacja z III części „Dziadów": scena w więzieniu. Również wypadły dobrze: gra na fortepianie i śpiew. Wogóle z całego wieczorku można było poznać, jak gorliwie pracują SS. Nazaretanki nad wychowaniem powierzonych ich pieczy dziewcząt, jak kształcą ich umysł, jak zaszczepiają także w te młode serduszka cześć dla wszystkiego, co dobre, cześć dla wszystkich drogich nam pamiątek i miłość Ojczyzny. Wieczorek odbył się wobec małego kółka osób, gdyż oprócz nauczycielek zakładu i uczenic, byli obecni tylko rodzice kształcących się tam dziewcząt. *J. K.*

Z Czytelni akademickiej. Walne zgromadzenie Czytelni akademickiej odbyło się onegdaj wieczorem. Sprawozdanie z czynności wydziału przyjęto do wiadomości i uchwalono ustępującemu wydziałowi absolutorjum. Następnie przystąpiono do wyborów wydziału na rok adm. 1900/1. Prezesem wybrano p. Tadeusza Moszyńskiego, słuch. praw., wiceprezesem p. Kazimierza Jarockiego, słuch. techn., skarbnikiem p. Stanisława Langiego, słuch. praw, bibljotekarzem p. Przemysława Mączewskiego, słuch. filoz., zastępcą bibljotekarza p. Władysława Wierzbickiego, słuchacza praw. W skład wydziału weszli pp. Henryk Cepnik, Józef Diehl, Rudolf Lang, Aleksy Makowski, Bertold Menkes, Michał Orzechowski, Antoni Plutyński, Antoni Sadzewicz, Zygmunt Skórski, Władysław Dunin Wąsowicz, Bronisław Wirstlein, Stanisław Zabielski. Zastępców wydziałowych poleciło walne zgromadzenie wydziałowi do kooptacji.

Z kolei zamianowało jednogłośnie walne zgromadzenie Henryka Sienkiewicza członkiem honorowym Czytelni akad.

Uchwalono dalej wniosek następującej treści: Walne zgromadzenie ustanawia stworzyć dla biednego ucznia szkoły bialskiej stypendjum im. śp. Stanisława Szczepanowskiego. W tym celu poleca wydziałowi: a) wyasygnować z kasy Czytelni akad. poważniejszą kwotę; b) użyć wszelkich wskazanych środków, by cel powyższy jak najrychlej osiągnąć.

Dyrekcja kolei państwowych przysyła nam następujące wyjaśnienie: „Odnośnie do zażalenia, wystosowanego w kronice *Dziennika polskiego* z 28 bm. nr. 330 do osoby ck. dyrektora kolei państwowych we Lwowie, a dotyczącej rzekomej przyczyny braku drzewa opałowego na składzie dyrekcji domen i lasów we Lwowie, który — jak twierdzi autor tego zażalenia — ma być jedynie spowodowany okolicznością, iż kolej państwowa nie chce oddać dyrekcji domen do dyspozycji potrzebnej ilości wozów, uwzględniając temsamem przedsiębiorców prywatnych, oświadcza ck. dyrekcja kolei państwowych we Lwowie, co następuje: Ck. dyrekcja lasów i domen we Lwowie ani nie ładuje drzewa opałowego w okręgu tutejszej ck. dyrekcji kolei państw., ani też z porządku rzeczy nie zamawia w tutejszym okręgu do ładowania potrzebnych wagonów, a tem samem jest interwencja ck. dyrektora kolei państw., do której autor zażalenia odwołuje się, nietylko zbyteczną, ale wprost niemożliwą".

Wyjaśnienie. Magistrat prosi nas o wyjaśnienie w sprawie notatki p. t. „Dobra dezinfekcja" zamieszczonej w *Dzienniku* z 26 listopada. Według tego wyjaśnienia lekarz miejski dr. Krobicki stwierdził dnia 2 listopada tyfus brzuszny u sługi Rozalji Berezowskiej w domu przy ul. Dominikańskiej l 9. Po odwiezieniu chorej do szpitala, organa magistratu zdezynfekcjonowały mieszkanie, pościel i rzeczy chorej. wybielono ściany, a wyszorowaną podłogę zalano wapnem świeżo zgaszonem. Następnie zdezynfekcjonowano w aparacie rzeczy, które według zeznania służbodawczyni pani M. leżały dwa tygodnie po desynfekcji na strychu. Dnia 22 bm. Berezowska opuściła szpital wyleczona. Nowo przyjęta przez p. M. sługa Anna Sieja, w tem samem pomieszkaniu zachorowała; wzięto ją wprawdzie do baraku epidemicznego, ale po czterech dniach wypuszczono, nie znalazłszy u niej objawów tyfusu brzusznego.

Konkurs. Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników prywatnych, ogłasza konkurs na jeden posag w kwocie czterystu koron z fundacji im. śp. Stefana hr Zamoyskiego. O posag ubiegać się mogą ubogie i moralnie prowadzące się dziewczęta prawego pochodzenia, w wieku od 16—24 lat, będące sierotami po obojgu rodzicach, lub tylko po ojcu, który w obydwu wypadkach był rzeczywistym członkiem Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych. Kandydatki winny wnieść podania na piśmie do wydziału centralnego Towarzystwa we Lwowie (adresując wyraźnie ul. Cicha 1) najdalej do dnia 30 grudnia.

Z Politechniki. Podana przez nas wiadomość, iż epilogiem znanych zajść na politechnice lwowskiej podczas inauguracji roku szkolnego, było tylko udzielenie nagany 93 słuchaczom przez dziekanów, okazała się niestety niezupełną. W istocie 93 słuchaczy otrzymało naganę dziekańską, tj. ci, którzy się solidaryzowali ze swymi kolegami, innym zaś wymierzono kary o wiele dotkliwsze. Mianowicie ci, którzy brali osobiście udział w awanturach, otrzymali pisemne nagany od rektoratu z zastrzeżeniem, iż przy najmniejszem powtórnem wykroczeniu będą relegowani. Naganę tę wpisano do indeksu. Nagana rektorska pociąga za sobą utratę uwolnienia od czesnego, jeśli je słuchacz miał, a więc, ci, którzy otrzymali naganę rektorską, a jest ich 87, będą musieli w przyszłem półroczu zapłacić czesne. Dwóch słuchaczów braci W., którzy mieli być prowodyrani zajść, relegowano. Obaj pochodzą z Królestwa.

Samobójstwo. Onegdaj w południe strzelił do siebie z rewolweru Franciszek Czoba, woźny komisarjatu łyczakowskiej dzielnicy. Czoba mieszkał przy ul. Cetnarowskiej l. 4, zamach wykonał na ulicy, prowadzącej z Cetnarowskiej do parku łyczakowskiego, obok boiska sokolego. Strzał skierował Czoba w usta i w tej chwili padł na znak i skonał. Czoba pozostawał dawniej w służbie stacji ratunkowej; pozostawił żonę i czworo dzieci. Manja samobójcza prześladowała go od dłuższego czasu. Kilkanaście razy już usiłował odebrać sobie życie, zawsze mu jednak w czas przeszkodzono. We wtorek w nocy, tj. w przededniu śmierci w mieszkaniu własnem poranił się w obie ręce, prągnął bowiem poprzecinać żyły, ale mu żona przeszkodziła. Zwłoki odstawiono do gmachu medycyny sądowej.

Tragiczny wypadek. Wczoraj rano u pani M. przy ulicy Sobieskiego prasowała praczka Maksymowiczowa. W chwili, gdy pani M. wyszła z kuchni. Maksymowiczowa porwała z garnka kawał mięsa i chciała zjeść, gdy w tem — ktoś nagle nadszedł. Maksymowiczowa usiłowała połknąć skradzioną sztukę mięsa — nie udało się jej jednak, za wielki kęs uwiązł w gardle. Nieszczęśliwa kobieta runęła bez przytomności na ziemię. Wezwano pogotowie stacji ratunkowej — wszelkie jednak użyte środki okazały się spóźnionemi. Z gardła zmarłej już wydobyto sporą porcję mięsa, poczem zwłoki odstawiono do instytutu medycyny sądowej.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Łucjana Rydla.

Jutro w sobotę po raz pierwszy „Czerwona toga", sztuka w 4 aktach M. Brieux'a.

Z kraju.

Wieczór Mickiewiczowski w Białej. Na cześć Adama Mickiewicza, urządza „Czytelnia polska" w Białej, w sobotę 1 grudnia wieczór uroczysty, na którym amatorzy odegrają część II „Dziadów" i „Konfederatów barskich". W niedzielę zaś odbędzie się w Czytelni przedstawienie ludowe, na którem odegraną będzie komedja Fredry: „Lita &Compagnie" i „Konfederaci barscy". Na zakończenie obraz z żywych osób.

Z Horodenki donoszą do jednego z pism porannych, że namiestnictwo postanowiło rozwiązać tamtejszą radę miejską.

---

* **Otwarcie herbaciarni** dla ubogich odbędzie się w sobotę dnia 1 grudnia b. r. o godzinie 11 przed południem przy ulicy Gródeckiej l. 19.

* **Z Kasyna miejskiego.** W środę dnia 5 grudnia b. r. o godzinie 6 „wieczór dla dzieci" (św. Mikołaja). Lista otwarta od soboty do wtorku włącznie. Późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględnione.

* **Ofiary na Jasną Górę** (LXVIII). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Bohosiewiczowa z Ispas 10 k.; Jahlówny Hermina i Malwina z Rzeszowa 10 k.; Jahl Eugenjusz z Rzeszowa 5 k. Razem (LXVIII) **25 k.**

Poprzednio wykazano 5813 k. 39 h, a więc razem **(I—LXVIII) 5838 k. 39 h.**

* **Ofiary na Dom polski w Ostrawie** (V). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: P. Jahl Eugenjusz z Rzeszowa 5 k. Razem (V) **5 k.**

Poprzednio wykazano 49 k., a więc razem **(I—V) 54 k.**

Zmarli:

Franciszka z Szybalskich Przetocka, wdowa po poborcy podatkowym, zmarła w Śniatynie w 81 roku życia.

„Traviata".

(Pierwszy występ gościnny pani Rużeny Koldowskiej-Cicvarkowej).

Pomimo, że pobratymcy nasi nad Wełtawą słyną w świecie ze swego zamiłowania do muzyki i z muzykalności swojej, nie produkują jednak śpiewaków operowych — że tak powiemy — „na eksport". Za to nie ma pono większej orkiestry na całej kuli ziemskiej, w której nie zasiadałby muzyk czeski — są natomiast takie po za granicami królestwa św. Wacława, gdzie zacząwszy od kapelmistrza, a skończywszy na artyście od wielkiego bębna, wszyscy są synami pięknej Czechji.

Wracając do śpiewaków — pomimo niewielkiego oddalenia ze Lwowa do Pragi, — nie wielu z nich słyszeliśmy w naszem mieście w ciągu ostatnich lat 20. Jeśli nas pamięć nie myli, to lat temu 17 oklaskiwano na scenie skarbkowskiej wybornego tenora bohaterskiego Broulika, wczoraj zaś sprezentowała się nam w Teatrze miejskim, jako Violetta, p. Rużena Koldovska-Cicvarkova. Jest to krótko mówiąc artystka, która stanowczo wyrasta po nad przeciętną miarę swych koleżanek operowych.

Wczoraj, co prawda, trema — ów nielitościwy, a nieunikniony wróg najbardziej nawet doświadczonych artystów w obliczu nowej dla nich publiczności — krępowała nieco swobodę jej gardła i nie dozwalała rozwinąć całego, dużego zapasu materjału wokalnego, zawsze jednak już po tym pierwszym występie sympatycznego goscia, należy skonstatować, że pani Rużena posiada: 1 aparycję sceniczną, niepospolicie ładną; 2. szkołę śpiewu doskonałą; 3. grę starannie obmyślaną. Głos jej nadzwyczaj rozległy, zdaje się być we wszystkich rejestrach zupełnie wyrównanym, a w górnych tonach rozporządza fenomenalną niemal siłą i dźwiękiem metalicznym. Koloratura artystki odznacza się rzadką sumiennością w wykonaniu najtrudniejszych pasażów i tą cenną zaletą góruje pani Koldovska niezaprzeczenie po nad wielu, nawet głośniejszemi od niej, śpiewaczkami.

Całość wrażenia po wczorajszym jej występie jest oczywiście korzystna, do czego przyczyniły się niezawodnie, w pewnym bodaj stopniu, prześliczne i kosztowne tualety artystki, jak zapewniają wtajemniczeni, „z pod igły paryskiej". — Przyjęcie gościa ze strony publiczności naszej było zrazu dość chłodne — później oklaskiwano śpiewaczkę bardzo gorąco. Reszta przedstawienia wypadła ani lepiej, ani gorzej, jak poprzednie „Trawiaty". *Estw.*

Tajemnice skarbu na Wysokim Zamku.

Lwów 28 listopada.

Całą rozprawę popołudniową wypełniły przemówienia prokuratora. wszystkich czterech obrońców, wreszcie resumé przewodniczącego. O godzinie 10 wieczorem zapadł werdykt sędziów przysięgłych tej treści:

I. pytanie główne:

Czy winien Aleksander Wojciech 2 imion Bogdanowski, że w nocy z 22 na 23 grudnia 1899 we Lwowie, działając w towarzystwie, zabrał dla własnej korzyści, ze szczególnym podstępem, z pomieszkania Józefa Wczelaka, bez jego zezwolenia, z zamkniętego miejsca, gotówkę i papiery wartościowe łącznej wartości ponad 600 koron? — 12 głosami: tak.

II. pytanie główne:

Czy winien Paweł Mieczysław 2 im, Podrucki, że w nocy z 22 na 23 grudnia 1899 we Lwowie, działając w towarzystwie, zabrał dla własnej korzyści, ze szczególnym podstępem, z posiadania Józefa Wczelaka, bez jego zezwolenia, z zamkniętego miejsca gotówkę i papiery wartościawe ponad 600 koron? — 10 głosami: tak — 2 nie.

III. pytanie główne:

Czy winien Antoni Jan Rudy, że przed kradzieżą gotówki i papierów wartościowych ponad 600 koron, w nocy z 22 na 23 grudnia 1899 na szkodę Józefa Wczelaka we Lwowie, przez Bogdanowskiego i Podruckiego popełnioną, porozumiał się ze sprawcami już naprzód co do udziału w zyskach i korzyściach? — 4 głosy tak — 8 nie.

IV. pytanie główne:

Czy wiedział Bazyli Podrucki, zwany Kuziow, że biorąc w lutym 1900 r. we Lwowie gotówkę w kwocie 1000 zł., pochodzącą z kradzieży przez Bogdanowskiego i Podruckiego na szkodę Wczelaka popełnionej, iż ta suma z kradzieży pochodzi? — 10 głosów tak — 2 nie...

Po odczytaniu tej treści werdyktu, który wygłosił podniesionym głosem zwierzchnik ławy przysięgłych Hubrich, wydał trybunał następujący wyrok:

Paweł Podrucki — 7 lat więzienia.

Bazyli Podrucki — 5 lat więzienia.

Aleksander Bogdanowski — półtora roku więzienia.

Antoni Rudy uwolniony od winy i kary.

Wyrok zapadł o godz. pół do 11 w nocy, aż do tego czasu sala sądowa była przepełniona.

Zasądzeni prosili o 3 dni do namysłu, co do przyjęcia wyroku.

Zaciekła pijawka.

(Ze spraw sądowych).

Lwów 29 listopada.

(*W.*) Bardzo ciekawy typ.

Powierzchowność odrażająca. Czoło płaskie, podcięte w tył, jak u goryla. Patrzą z pod nich oczy złośliwe, zacięte, straszne... Fedko Leus z Zarudziec.

Odczytany dzisiaj przed przysięgłymi na rozprawie akt oskarżenia, podaje bardzo szczegółowo jego ubiegłe *curriculum vitae*. Dziecko *illegitimi tori* powrócił do swej rodzinnej wsi jako 25-letni parobczak. Poszukał tu sobie żony z posagiem, otworzył kramik i zaczął się dorabiać.

I dorobił się. W sposobach wzbogacania się nie przebierał. W wolnych chwilach i lichwą się trudnił. Skupywał pretensje z banków i egzekwował je. Przyjmował chętnie opiekuństwo, aby przygodnych pupilów odzierać ze skóry. Raz pożyczył sąsiadowi Maciule 70 ct., a „korzystając potem — jak powiada akt oskarżenia — z tego, że ów pozwany w sądzie stanąć nie mógł, bo... spoczął na katafalku", uzyskał nań zaoczny wyrok i ściągnął z wdowy po Maciule za owe 70 ct. kwotę... 10 zł.

Cała wieś go dlatego nie cierpiała. Ale Fedko Leus drwił sobie z tego z całym spokojem. Majątek rósł mu jak na drożdżach, po co mu opinja ludzka?...

Jednemu tylko nie mógł darować we wsi... — wójtowi wsi, Andruchowi Gojowi. Wójt niejedną ofiarę wyrwał z chciwych rąk jego, a ilekroć lichwiarz nie opłacił z powodu skąpstwa jakiejś należytości szkolnej lub na szpital, wójt ściągał ją z Leusa z całą bezwzględnością.

Więc też się i doigrał. Leus z zemsty podmówił swego syna Andrucha i pastucha Petra Wołka, aby „spalili wójta". Uraczył ich pierogami ze śmietaną, dał w rękę paczkę zapałek szwedzkich i wyprawił... na wójta.

Wójtowi spaliły się w nocy z 6 na 7 czerwca 1897 dwie stodoły, sąsiadowi jego również stodoła, resztę ocalono. Szybki ratunek uniemożliwił dalsze pastwienie się ognia.

Rzecz się wkrótce wydała. Wszystkich trzech stawiono przed przysięgłymi. Fedko Leus dostał 5 lat, Wołk 1 miesiąc, Andrucha uwolniono zupełnie.

Wołk swoje odsiedział, ale Fedko rekurował. We Wiedniu jednak wyrok nietylko zatwierdzono, ale jeszcze podwyższono go na lat ośm.

Fedko się zawziął i postanowił za wszelką cenę uzyskać restytucję procesu, aby uniknąć więzienia.

Uzyskał zaś to za pomocą bardzo radykalnego środka. Odsiadując już kaźnię, zeznał do protokołu przed dyrektorem więzień Podczaszyńskim, że wprawdzie podpalił wójta, ale podpalił go z namowy i na spółkę z Józefem Wołkiem, ojcem 13-letniego Petra, który u niego służył za „pasterza nierogacizny", jak mówi akt oskarżenia.

Wobec tego sąd był zmuszony przeprowadzić nanowo całą rozprawę. Przewodniczy radca Gizowski, oskarża zastępca prokur. Kwiatkowski, oskarżonego broni dr. Nussbrecher.

Rozprawa potrwa 3 dni. Powołano do niej 46 świadków.

Tortury w Samborze.

Sambor 29 listopada.

Dziś przed ławą przysięgłych rozpoczęła się rozprawa karna przeciw Ludwikowi Eitnerowi, byłemu inspektorowi policji samborskiej, oskarżonemu o nadużycie władzy urzędowej, popełnione przez znęcanie się i torturowanie uwięzionych i przez zezwalanie, aby podwładni jego torturowali uwięzionych. Aresztowanych, a podejrzanych o spełnienie jakiejś zbrodni, funkcjonarjusze policji samborskiej za wiedzą, a nawet przy pomocy Eitnera wprost torturowali w celu wymuszenia zeznań. Bito ich po twarzy, chłostano po gołem ciele aż do krwi, wykręcano ręce i nogi, dalej niektórym ofiarom policjanci zakładali łańcuszki, przykręcali je przy pomocy drążka, tak, że ogniwa wpijały się w ciało, a indagowany zwykle omdlewał.

Nadto Eitner posiadał maszynkę żelazną, którą zakładał aresztowanym na palce. Maszynkę tę przy pomocy śrubki okręcał tak, że męczonym paznokcie wychodziły i puszki u palców pękały.

Tak męczeni przyznawali się zwykle do win popełnionych i niepopełnionych, byle tylko wydobyć się z rąk oprawców. Dziesięciu policjantów miejskich w Samborze odpowiadało już za tę zbrodnię przed sądem samborskim. Ośmiu z nich zostało skazanych na kary od 8 miesięcy do jednego roku, a dziś stanął przed sądem ich wódz Eitner.

Wczoraj Eitner przybył do Sambora, ale wszyscy właściciele tutejszych hoteli odmówili mu pomieszkania.

Rozprawie przewodniczy radca Dobrzański, broni adwokat lwowski dr. Solański.

Eitner przesłuchany wypiera się wszystkiego. Znać na nim wielkie przygnębienie.

Profesor architektury.

P. Edgar Kovats, dyrektor szkoły dla przemysłu drzewn. w Zakopanem zamianowanym został — jak już donieśliśmy — profesorem architektury w politechnice lwowskiej. W ten sposób obsadzoną wreszcie została osierocona przez blisko dwa lata od śmierci śp. Juljana Zacharjewicza katedra architektury. Edgar Kovats ur. w r. 1849 w Karapcziu na Bukowinie, ukończył szkołę realną w Czerniowcach, poczem udał się na politechnikę do Lwowa, a później do Wiednia. Następnie zapisał się do akademji sztuk pięknych w Wiedniu, gdzie do marca 1870 oddawał się malarstwu historycznemu. Stamtąd udał się do Zurychu, gdzie po 5 półroczach politechniki otrzymał w 1872 dyplom architekta. W tym samym roku wstąpił do atelier Sempera i Hasenauera w Wiedniu, gdzie był czynnym przez lat 16. Od roku

---

ry dokładnie wypłukać. Że zadanie to nie będzie tak łatwem do spełnienia, o tem możemy mieć wyobrażenie, jeśli weźmiemy na uwagę, że trzeba będzie przepłukać nie mniej jak 107 kilometrów rur, a mianowicie 35 kilometrów głównego rurociągu i 72 kilometrów rur, stanowiących sieć wodociągową w mieście. Nie dość jednak na tem. Oczyścić trzeba będzie również i rury, rozprowadzające wodę po kamienicach, a te będą również znaczną długość przedstawiać, gdyż już w najbliższym czasie zostanie 3.300 domów ze siecią wodociągową połączonych.

Na koniec kilka słów jeszcze o cenie tej wody. Otóż wedle dotychczasowych obliczeń, cena jednego metra kubicznego (tysiąc litrów) wody wyniesie około jedenaście centów. Wedle projektu, przyjętego przez radę miejską, do tej opłaty zostaną zmuszeni wszyscy mieszkańcy naszego miasta, bez względu na to czy i w jakiej ilości wody zużywać będą, z wyjątkiem naturalnie tych instytucj, o których z góry można wiedzieć, że wody w znacznej ilości będą spotrzebowywały jak np. zakłady kąpielowe, restauracje, zakłady przemysłowe itp. W takich domach zostaną ustawione wodomierze, tj. zegary wodne, wskazujące dokładnie, ile wody zużyto. Wszyscy inni zaś mieszkańcy będą mogli czerpać wodę z wodociągów miejskich *à la discretion* i płacić będą za to 3 i pół do 5 procent od swego czynszu. Kto zatem płaci 600 zł. rocznie za mieszkanie, będzie musiał gospodarzowi dopłacać rocznie 21 do 30 zł. za wodę. Wysokość tego procentu będzie rada miejska co roku oznaczać. Odbiorcy ci, którzy będą mieli ustawione wodomierze, będą mieli naturalnie oznaczone ceny niższe, i to tem niższe, im więcej wody spotrzebowywać będą.

Dr. Wiktor Legeżyński.

1889 do 1894 brał wybitny udział w budowie Burgu cesarskiego od strony placu św. Michała, za co otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną. W tym samym czasie był artystycznym kierownikiem restauracji wnętrza kościoła Barnabitów na Mariahilf w Wiedniu. Dalej tworzył p. Kovats projekty do robót ceramicznych, tkackich itp. W r. 1877 był nadto nauczycielem w pierwszej austrjackiej szkole dla przemysłu budowlanego w Wiedniu. Od r. 1895 do 1898 pracował jako nauczyciel, od r. 1898 zaś jako dyrektor szkoły dla przemysłu drzewnego w Zakopanem. P. Kovats jest także twórcą *interieur* galicyjskiego przemysłu artystycznego na wystawie paryskiej.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Z kolei.** Austrjacko-węgiersko-rumuński związek kolejowy. Z ważnością od 1 stycznia rb. wchodzi w życie dodatek I do części II zeszytu 1, oraz dodatek I do części III taryfy.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 29 listopada. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·—, pszenica na termin 14·20 do 14·60; żyto gotowe 12·50 do 13·—, żyto na termin 12·40 do 12·60; owies obroczny 12·— do 12·60, owies na termin 11·50 do 12·—; jęczmień pastewny 10·— do 11·—, jęczmień brow. 12·50 do 13·50; rzepak 26·50 do 27·—; lnianka 21·— do 22·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 14·50 do 24·—; wyka 10·50 do 11·—; bobik 11·60 do 12·40; hreczka 14·40 do 15·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 110·— do 136·—, koniczyna biała 70·— do 130·—, koniczyna szwedzka 80·— do 140·—; tymotka 38·— do 48·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·75 do 18·—; *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16·75.

Ruch ograniczony, ceny pszenicy i żyta cokolwiek się obniżyły, inne produkta notują się niezmiennie.

— **Wiedeń** 29 listopada. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·70 do 7·71, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·58 do 7·59, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·23 do 5·24, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na listopad od —·— do —·—; owies na wiosnę 1901 r. od 5·88 do 5·89, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja pewna.

— **Budapeszt** 29 listopada. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·40 do 7·41, na październik od 7·57 do 7·58; żyto na kwiecień 7·15 do 7·16, na październik od —·— do —·—; owies na kwiecień 5·55 do 5·56, na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj 1901 r. od 4·92 do 4·94, na sierpień od —·— do —·—, na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna lepsza. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 29 listopada. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 25·45 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 42·20 do —·—. Tendencja słabsza.

Zamach na starostę w Podgórzu.

Kraków 29 listopada.

(Sprawozdanie telefoniczne „Dzien. polsk.“).

Poszlaki.

Dotychczas są tylko dwa poszlaki, które doprowadzić mogą do wykrycia zbrodniarza, a mianowicie trójkątny pilnik, który, jak wiadomo, owinięty był w numer *Naprzodu*, oraz rozsypane pieniądze. Poza tem wszelki ślad zbrodniarza ginie.

Tym dwom poszlakom atoli nie można przypisywać wielkiego znaczenia. Owinięcie pilnika w numer pisma socjalistycznego *Naprzód* mogło być tylko przypadkowe, a fakt, iż między rozsypanemi pieniądzmi znaleziono także monetę włoską, niczego nie dowodzi, bo takich monet w Krakowie kursuje bardzo wiele. Puszczają je niesumienni handlarze w obieg jako 20-halerzówki, do których są bardzo podobne, a jednak wartość mają mniejszą prawie o połowę.

Aresztowanie.

Onegdaj w nocy aresztowano trzech ludzi, jako podejrzanych o dokonanie zamachu, a mianawicie jednego robotnika, którego natychmiast wypuszczono, gdyż rysopis, podany przez hr. Starzeńskiego, wcale się do niego nie stosował; drugiego robotnika, niejakiego Królikowskiego i trzeciego Szczypka, przeciw któremu na razie jest najwięcej poszlak, iż mógł spełnić zamach.

Vox populi.

Co do Szczypka, to zaraz po zamachu *vox populi* wskazał na niego, jako na sprawcę zamachu. Oto ludzie przychodzący do Podgórza na targ ze wsi Wrząsowic koło Świątnik, dowiedziawszy się w dwie godziny po zamachu, co się stało, zaczęli opowiadać, iż zapewne tej zdrodni dokonał młody człowiek, który kręci się po ich wsi, a który zna dobrze wszystkie miejscowe stosunki, gdyż przyjeżdża często z Morawskiej Ostrawy, gdzie pracuje, do swej matki w Wrząsowicach i u niej mieszka.

Aresztowanie Szczypka.

Policja dowiedziawszy się o tem opowiadaniu ludzi wrząsowickich, udała się natychmiast do Wrząsowic do mieszkania Szczypka. Kiedy tam przybyła, zastała go w łóżku śpiącego. Gdy go zbudzono, komisarz policji zapytał go: Powiedz, gdzieś ukrył rewolwer? Szczypek wyparł się, iż rewolweru nie ma, ale gdy przeprowadzono w mieszkaniu rewizję, rewolwer znaleziono. Jest to broń starego systemu, małego kalibru i zupełnie zardzewiała.

Rewolwer był nabity ale jeden nabój był bez kuli, a drugi z odpiłowaną kulą. Szczypek tłumaczył się, że kupił rewolwer dla własnego bezpieczeństwa.

Gdy mu powiedziano o zamachu, wyparł się wszelkiego w nim udziału i podał cały szereg osób, które mają udowodnić jego *alibi*. — Jestto młody człowiek, średniego wzrostu i szczupły. Rysopis, podany przez hr. Starzeńskiego, zgadza się z nim o tyle, że ma wysokie buty z cholewami, natomiast nie ma żółtego palta, w które ubrany miał być zbrodniarz, lecz jasno popielatą zarzutkę. Jest bardzo porządnie i czysto ubrany.

Kiedy po przesłuchaniu na policji w Podgórzu odprowadzano go do więzienia, rzekł Szczypek do przesłuchującego go radcy p. Kostrzewskiego: „A jak się pokaże, że to nieprawda, iż ja dokonałem zamachu, to kto mi zapłaci za te dni, które przesiedzę w więzieniu?“

Pilnik.

Policja przywiązuje wielką wagę do pilnika, znalezionego pod parkanem domu, w którym mieszka hr. Starzeński. Pilnik na rękojeści ma firmę, policja więc żywi nadzieję, że może uda się jej po tej nitce dojść do kłębka.

Powody zamachu.

Cały Kraków przez dzień wczorajszy o niczem nie mówił, tylko o zamachu, a o powodach jego krążą po mieście najrozmaitsze wersje. Jedni utrzymują, iż jeżeli w istocie Szczypek go dokonał, to był to zamach natury politycznej.

Inni twierdzą, iż dokonał go ktoś oddalony ze służby hr. Starzeńskiego. Są także tacy, którzy opowiadają, iż sprawca zamachu, po dokonaniu go, przeskoczył przez parkan, wsiadł na uwiązanego tam konia i odjechał konno. Dlatego też za parkanem ginie wszelki ślad.

Spisek (?).

Policja przypuszcza, iż w c h o d z i t u w g r ę d o b r z e z o r g a n i z o w a n y s p i s e k (?) i dlatego też dalej śledzi za sprawcą według rysopisu, podanego przez hr. Starzeńskiego.

Szczypka zatrzymano w więzieniu i odstawiono go do więzienia policyjnego w Krakowie, gdyż policja krakowska wspólnie z podgórską będzie prowadziła dalsze śledztwo.

Tło romantyczne.

Socjalistyczny dziennik *Naprzód*, wychodzący w Krakowie, podając wczoraj wiadomość o zamachu, napisał, iż powodem jego było zapewne jakieś zajście natury romantycznej. Policja wezwała do siebie redaktorów *Naprzodu*, aby wyjaśnili jej, skąd zaraz po zamachu mogli wiedzieć, iż został on dokonany na tle romantycznem...

Inne aresztowania.

Oprócz Szczypka, jak już powyżej donieśliśmy, aresztowano jeszcze dwóch robotników. Wieczorem onegdaj przechodziło przez most wielu robotników, gdyż w Podgórzu odbyło się zgromadzenie robotnicze, na którem było przeszło 2000 robotników. Dwóch z nich zwróciło uwagę prowizora apteki p. Dekańskiego na dwóch innych robotników, którzy mieli żółte palta i obaj szybko szli przez most ku Krakowowi. Ci dwaj robotnicy, którzy szli za nimi, słyszeli, iż rozmawiali o zamachu. Było to tuż po rozejściu się wieści o zamachu po Podgórzu.

P. Dekański polecił obu tych robotników aresztować. Jednego puszczono na wolność natychmiast, gdyż miał wprawdzie żółte palto, ale nie miał wysokich butów z cholewami, drugiego, który nie miał wprawdzie żółtego palta lecz żółtą marynarkę i wysokie buty, zatrzymano na policji. Zwie się Królikowski, jest robotnikiem, człowiekiem żonatym i dzietnym.

Obaj przyznali, iż rozmawiali o zamachn, bo o nim dowiedzieli się w Podgórzu, a biegli szybko ku Krakowowi, aby zatelefonować redakcji *Naprzodu* o zamachu, by mogła dać wiadomość o nim w porannym numerze.

Stan zdrowia hr. Starzeńskiego.

Hr. Starzeński ma się dość dobrze, lecz leży w łóżku. Rana nie jest niebezpieczną, lecz hr. Starzeński jest napadem bardzo zdenerwowany.

Odwiedzają go liczne osoby, a z całego kraju nadeszło wiele depesz. Między innymi telegrafował także namiestnik hr. Piniński.

Kraków 29 listopada.

Hr. Starzeński leży w łóżku. Rana jego na piersi ma dzisiaj zaczerwienione brzegi, odpowiadające w zupełności trójkątnemu ostrzu sztyletu; osmalenie twarzy znikło częściowo, utrzymuje się tylko osmalenie ucha.

Opowiadanie napadniętego.

Hr. Starzeński opowiada, że strzału śmiertelnego uniknął tylko w ten sposób, że w momencie przyłożenia prawie lufy rewolweru do ucha, uchylił instynktownie w bok głowę. W chwili strzału sięgnął ręką do kieszeni po rewolwer, odsunął zasuwkę broni i zmierzył w mężczyznę. Kiedy hr. Starzeński pociągnął za cyngiel, mężczyzna ów schylił się gwałtownie na dół; w ten sposób uniknął strzału, a następnie rzucił się ze sztyletem. W pierwszej chwili sądził hr. Starzeński, że morderca uderzył go silnie pięścią w piersi.

Pchnięcie sztyletu.

Jak silnem było pchnięcie sztyletu, dowodzi papierośnica. Otrzymał ją hr. Starzeński na pamiątkę od kapitana Petertilla, adjutanta komendanta korpusu bar. Alboriego. Ściany jej są grube, masywne; mimo to ostrze sztyletu, uderzywszy w górną pokrywkę, zrobiło zagłębienie i omal nie przecięło blachy, wywołując wyprysnięcie jej z drugiej strony. Następnie zesunęło się przez szerokość pokrywy i zostawiło rysę, dość głęboką. Sztylet, który taki skutek na metalu wywołał, jest nadzwyczaj umiejętnie zrobiony i obmyślany; sprawca wykonał go z doborowego pilnika i zaostrzył na końcu w trzy ściany.

Ostrze ma długości przynajmniej pół palca, a chociaż przecięło blachę, nie zgięło się ani nie ukruszyło. Ostrze jest tak misternie wypiłowane, że można je prawie za brzytwę używać. Z drugiej strony pilnik osadzony jest w ruchomej rączce. Rozszczepia się ona od nasady; w rozszczepienie wprowadzone jest żeleźce i zakręcone t. zw. mutrą na drewnianych gwintach rączki. Rączka ta, wykonana z bukszpanu, jest śliska i dla tego obwinął ją sprawca egzemplarzem *Naprzodu*.

Znaleziona kula.

Wczoraj znaleziono kulę, która padła z rewolweru hr. Starzeńskiego. Kula przebiła deskę parkanu ogrodowego i przeszła na drugą stronę, gdzie ją znaleziono.

Zeznania Szczypka.

Aresztowany Jędrzej Szczypek odstawiony będzie do sądu karnego i tam odbywać się będzie dalsze śledztwo. Szczypek wikła się w swych zeznaniach i wiele poszlak świadczy przeciw niemu.

Szczypek nie może wykazać swego *alibi* od niedzieli do wtorku i tłumaczy się coraz inaczej. Przyznał się, iż próbował strzelać z rewolweru we Wrząsowicach, przeczy jednak, aby te próby stały w jakimś związku ze zamachem.

Zapytany dlaczego kula u jednego z nabojów w jego rewolwerze była spiłowaną i zaostrzoną, oświadczył, iż uczynił to brat jego. Brat jednak jego zaprzeczył temu, gdyż wogóle nie wiedział, że Szczypek ma rewolwer.

Hr. Starzeński nie może w Szczypku poznać sprawcy zamachu. Twierdzi, że sprawca wyglądał cokolwiek inaczej.

Hr. Starzeński chory.

Stan zdrowia hr. Starzeńskiego pogorszył się; w nocy miał on gorączkę i majaczył, dlatego też lekarz zakazał mu przyjmować wizyty. Żona hr. Starzeńskiego uległa także rozstrojowi nerwowemu.

Choroba cara.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Liwadja 29 listopada. Wydany wczoraj o godz. 11 przed południem biuletyn opiewa: Car przepędził wczorajszy dzień dobrze i w ciągu dnia spał około półtory godziny. O godz. 9 wieczorem temperatura wynosiła 36·8, puls 68. W nocy car spał dość dobrze. Wczoraj rano stan subjektywny i siły były zadowalniające. O godz. 9 rano wskazywała temperatura 35·8, puls 68.

W o j n a.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Londyn 29 listopada. Nieprzyjaźń pomiędzy Anglikami a Holendrami w kolonii Przylądkowej zwiększa się z każdym dniem, z powodu skierowanej przeciwko Anglikom propagandy pośród Holendrów, która wszędzie szerzy niepokój.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Paryż 29 listopada. Ajencja Hawasa donosi z Pekinu pod datą wczorajszą, że zastępcy Belgji, Niemiec, Anglji, Włoch i Austro-Węgier, oświadczyli, że zostali przez rządy swe upoważnieni do podpisania uchwał ciała dyplomatycznego w Pekinie; inni posłowie nie otrzymali jeszcze stanowczych instrukcyj.

Londyn 29 listopada. *Morning Post* donosi, że rząd zamierza w przyszłym roku wysłać do Azji wschodniej 4 nowe krążowniki.

To samo pismo donosi z Waszyngtonu, że jak w kołach dobrze poinformowanych zapewniają, nowym posłem amerykańskim w Pekinie zamianowany zostanie dawniejszy poseł Teuby, osobisty przyjaciel cesarzowej-wdowy.

Pekin 29 listopada. Władze niemieckie wojskowe zarządziły przytrzymanie parowca „Irena“, płynącego pod flagą angielską i wiozącego wrzekomo chiński materjał do budowy telegrafów. Zawiadomiony o tem hr. Waldersee, cofnął natychmiast to zarządzenie.

Tientsin 29 listopada. Tutejszy rząd prowizoryczny w którym reprezentowane są Niemcy, Anglja, Rosja, Francja, Ameryka i Japonja, uchwalił zgodnie, zburzenie murów miejskich i zasypanie rowu obronnego.

Waszyngton 29 listopada. Na wczorajszej radzie gabinetowej zaaprobowano w zupełności wywody sekretarza stanu Haya, który jak wiadomo nie zgadza się z ostatniem postępowaniem posła Congera. W duchu wywodów Haya wystosowano także instrukcje do Congera.

Podług doniesień prywatnych nowe te instrukcje zostały przez zastępców zagranicznych sympatycznie przyjęte.

Petersburg 29 listopada. Generał Zerpicki, komendant oddziału rosyjskiego w Szanhai-kwan donosi, że mały oddział rosyjski dnia 17 listopoda rb. uwolnił biskupa wschodniej Mongolji, 20 misjonarzy i 3.000 rodzin chrześcjańskich, otoczonych przez przeszło 10.000 bokserów i wojsk chińskich. Rosjanie ponieśli małe straty.

Londyn 29 listopada. *Morning-Post* donosi z Pekinu, że książę Uchtomski codziennie odbywa narady z Lihungczangiem i księciem Czingiem. Ks. Uchtomski jest za tem, aby pozwolić Chinom rządzić się samoistnie, a wpływ obcy ograniczyć tylko na porty i to tak długo, aż Chiny nie przeprowadzą reform i same nie będą w stanie zapewnić dostatecznej obrony cudzoziemcom.

Waszyngton 29 listopada. Departament państwowy wezwał telegraficznie posła Congera, aby przysłał w dosłownem brzmieniu umowę, zawartą między posłami w Pekinie co do warunków dla Chin. Polecono również Congerowi, aby wstrzymał się z podpisaniem tych warunków. Rząd Stanów Zjednoczonych jest przeciwnym użyciu w tej umowie wyrażenia *ultimatum*, a jest za postawieniem warunków umiarkowanych. Pierwsza Japonja wezwała do umiarkowania w stawianiu żądań Chinom, do niej przyłączyły się Stany Zjednoczone, Francja, Rosja i — jak przypuszczają — także Anglja.

Berlin 29 listopada. Biuro Wolfa donosi: Hr. Waldersee telegrafuje z Pekinu 27-go: Liczne wycieczki podejmowane przez małe oddziały wojsk różnych mocarstw, zdaje się, sprawiły, że w kraju nastąpiło ogólne uspokojenie. Często proszą sami Chińczycy po wsiach o pozostawienie straży z wojsk sprzymierzonych dla ochrony przed bokserami.

Paryż 29 listopada. Agencja Hawasa donosi z Pekinu: Francuzi prowadzą dalej operacje w prowincji Peczili, celem oczyszczenia okolicy z bokserów. Dnia 21 b. m. mały oddział Francuzów zajął po gorącej walce z bokserami wieś Talikoczu na południe od Paotingfu; nieprzyjaciel poniósł znaczne straty. Francuzi mieli 10 rannych, z tych 3 ciężko.

Rozpowszechniane przez prasę pogłoski o okrucieństwach wojsk francuskich są zupełnie fałszywe; żołnierze francuscy postępują z jak największą ludzkością, a Chińczycy uznając to, gotują im wszędzie serdeczne przyjęcie.

Londyn 29 listopada. *Standard* donosi z Szangaju, że cesarzowa-wdowa zamierza stale zamieszkać w Singanfu, nie ma jednak nic przeciwko powrotowi cesarza do Pekinu, skoro pokój będzie zagwarantowany.

Morning Post donosi z Szangaju, że w spichrzach rządowych jest jeszcze zapasów tylko na 6 tygodni: grozi niebezpieczeństwo nędzy głodowej.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Krüger w Europie.

Paryż 29 listopada. O wczorajszej konferencji, odbytej między prezydentem Krügerem a ministrem spraw zagranicznych Delcassé, słychać, że Krüger sondował jedynie stanowisko Francji w obec rozmaitych ewentualności, które zajść mogą, w razie przedsięwzięcia jakichś kroków przez jedno z państw europejskich. Krüger nie wypowiedział jednak życzeń swoich wyraźnie. Delcassé dał do zrozumienia, że Francja nie podjęłaby sama inicjatywy, przyłączyłaby się wszakże do każdej możliwej do przyjęcia inicjatywy z innej strony.

Krüger, jak zapewniają, wkrótce uda się wprost do Haagi, aby tam uczynić pierwszy oficjalny krok dyplomatyczny, nie wiadomo jednak, czy zamierza prosić Holandję o pośrednictwo celem uzyskania sądu rozjemczego, czy też żądać będzie półurzędowych *pour parlers*.

Paryż 29 listopada. Rada generalna departamentu przyjęła jednogłośnie wniosek z wezwaniem do rządu, aby podjął inicjatywę w projekcie wybrania sądu rozjemczego dla Anglii i Transvaalu. Prefekt oświadczył się przeciw temu.

Paryż 29 listopada. Lleyds oświadczył sprawozdawcom dziennikarskim, iż Krüger prawdopodobnie w sobotę odjedzie. *Liberté* dowiaduje się, że uda się stąd wprost do Berlina.

Bruksela 29 listopada. Krüger zamierza kilka tygodni przepędzić w Haadze, a potem dopiero uda się na objażdżkę dworów europejskich. Idzie mu o to, aby zdołał skłonić rząd holenderski do wzięcia inicjatywy w sprawie zwołania transvaalskiego sądu rozjemczego, w myśl uchwał konferencji pokojowej w Haadze.

Paryż 29 listopada. Prezydent Krüger opuszcza w sobotę Paryż i udaje się do Kolonji, gdzie zabawi przez niedzielę. Następnie pojedzie przez Magdeburg do Berlina, dokąd przybędzie we wtorek przedpołudniem.

Ruch wyborczy.

Wiedeń 29 listopada. W Praterze odbyło się zgromadzenie wyborców z V. kurji, na którem jako kandydat socjalistyczny stanął dr. E l l e n b o g e n. Mowca powiedział zupełnie otwarcie, iż nie ulega wątpliwości, że socjaliści w Czechach stracą kilka mandatów. Winna temu organizacja kurji piątej, która daje głosy nie masom, lecz klikom. Socjaliści w parlamencie rozpoczną z całą siłą agitację przeciw V. kurji. Gdyby nowo wybrana rada państwa zwróciła się przeciw obecnej szkole, to socjaliści w obronie jej podjęliby krwawą walkę na ulicach miast.

Czerniowce 29 listopada. Wczoraj odbyło się posiedzenie centralnego komitetu wyborczego pod przewodnictwem br. Jerzego Wasilko; obecnych było około 200 mężów zaufania z wszystkich części okręgu wyborczego. Uchwalono, wszystkimi głosami przeciw jednemu, popierać kandydaturę radcy szkolnego Demetra Isopescula, z kurji powszechnej, II. okręgu wyborczego.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 29 listopada. Sejm węgierski rozpoczął wczoraj dyskusję budżetową.

Budapeszt 29 listopada. W sejmie odbywa się w dalszym ciągu dyskusja budżetowa. P. Koszuth przemawiał w duchu przeciwnym budżetowi.

Zakaz przedstawienia sztuki.

Poznań 29 listopada. Policja tutejsza zabroniła dyrekcji teatru polskiego wystawienia dramatu dra K. Rakowskiego p. t. „Ocknienie“, z którego w tych dniach miały się rozpocząć próby.

Aresztowanie eksministra.

Belgrad 29 listopada. Oskarżenie przeciwko Genczicowi opiewa na obrazę majestatu, za co w Serbji przypada kara 3—9 miesięcy więzienia.

Z parlamentu rumuńskiego.

Bukareszt 29 listopada. Zwyczajną sesję parlamentu otwarto wczoraj mową tronową, która wskazuje na konieczność zaprowadzenia znacznych oszczędności w budżecie państwowym. Podnosi dalej potrzebę dobrego wykształcenia wojskowego. Stosunki ze wszystkiemi mocarstwami są przyjazne. Król wyraża nadzieję, że panujące pomiędzy Rumunją a Bułgarją nieporozumienie wkrótce ustanie. Wszystkie cywilizowane warstwy społeczne powinny we własnym wspólnym interesie wystąpić przeciw stronnictwom przewrotu. Mowa tronowa ubolewa w końcu nad niepokojami, jakie wybuchły w kraju z powodu ogłoszenia nowej ustawy podatkowej, wyraża jednak zdanie, że interwencja zbrojna władz była konieczną.

Rozbójnicze morderstwo.

Monte Carlo 29 listopada. Wczoraj w Monte Carlo niejaki Eugenjusz Arion powracał z domu gry na bicyklu do domu. W drodze napadło na niego kilku zamaskowanych rabusiów i jeden z nich wystrzeliwszy położył Ariona trupem na miejscu. Następnie po zrabowaniu u zabitego znaczniejszej sumy pieniędzy, zbrodniarze uciekli.

Spisek wojskowy.

Bruksela 29 listopada. *Patriote* podaje następujące szczegóły anarchistycznego spisku w Bouillon (prowincja Luksemburg).

Dwudziestu żołnierzy z 9 i 12 pułku piechoty, będących uczniami tamtejszej szkoły podoficerskiej zawiązało grupę anarchistyczną w lipcu b. r. Zgromadzali się oni w pewnym szynku, gdzie znaleziono broń wszelkiego rodzaju, oraz pisma anarchistyczne.

Znaleziono także u spiskowców listę wszystkich przełożonych i wybitnych obywateli, którzy mieli zostać zamordowani. Jeden ze spiskowców, któremu nakazano zamordować miejscowego proboszcza, wydał swych kolegów. Wśród zaaresztowanych znajduje się kilku synów wyższych urzędników państwowych.

Głód w Indjach.

Londyn 29 listopada. Sekretarz stanu dla Indyj, otrzymał od wicekróla indyjskiego telegram o nędzy, jaka tam panuje. Wicekról donosi, że w kilku okręgach od dłuższego czasu nie było deszczu. Zresztą widoki żniw są zadowalniające. Dotychczas z funduszów publicznych otrzymało wsparcie ogółem 420.000 osób.

Katastrofa w kopalni.

Aniche (we Francji) 29 listopada. W szybie „Saint-Louis“ tutejszej kopalni węgla zdarzyła się eksplozja. 50 osób zabitych.

Aniche 29 listopada. Wydobyto już 16 trupów, 40 osób jest rannych, z tych 4 ciężko; niewiadomo, wiele zwłok znajduje się jeszcze pod gruzami.

Wiedeń 29 listopada. *Wiener-Ztg.* ogłasza: Minister skarbu zamianował w etacie urzędników dla utrzymania ewidencji katastru podatku gruntowego, geometrów ewidencyjnych I. klasy: Hermana Lewkowicza, Eugenjusza Gluzińskiego i Franciszka Zubrzyckiego — starszymi geometrami ewidencyjnymi II klasy.

Czerniowce 29 listopada. Przy wyborach uzupełniających do sejmu bukowińskiego z izby handlowo-przemysłowej, wybrany został wszystkiemi głosami przeciwko jednemu właściciel browaru Józef Steiner.

Zagrzeb 29 listopada. Sejm przyjął w trzeciem czytaniu przedłożenie, dotyczące ugody skarbowej z Węgrami.

Berlin 29 listopada. *Nordd. Allg. Ztg.* dowiaduje się, że ambasador niemiecki w Paryżu hr. Münster, z powodu podeszłego wieku, wkrótce ustąpi.

Paryż 29 listopada. Prezydent Loubet podpisał dziś projekt ustawy w przedmiocie wybicia medali pamiątkowych dla ekspedycji do Chin.

Berno szwajcarskie 29 listopada. Rada związkowa przyjęła umowę, tyczącą się nabycia kolei centralnych.

Brüx 29 listopada. Większa część strejkujących robotników z szybu „Pluton“ rozpoczęła dziś pracę. Spokój panuje zupełny,

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 29 listopada.

(*fr.*) Z dworu carskiego w Liwadji nadchodzą coraz pomyślejsze biuletyny o stanie zdrowia cara. Zdaje się, że wszelkie niebezpieczeństwo stanowczo już minęło i ta okoliczność usposabia giełdy dobrze. Dalszym motywem zwyżkowym jest niezwykła o tej porzę roku obfitość gotówki wykluczająca obawę podwyższenia stopy procentowej. Te dwie okoliczności złożyły się na to, że zasadnicza tendencja targów pieniężnych jest obecnie silna, a prądy zwyżkowe zaczynają tu i ówdzie torować sobie drogę. Na naszym targu spekulowano dziś dosyć dużo w akcjach kredytowych, w alpinach i praskich akcjach żelaznych. Kurs kredytów podniósł się przeszło o 5 koron, na co przeważnie wpłynęła wiadomość, że grupa Rotszyldowska objęła do spieniężenia dalszą partję renty węgierskiej w sumie 30 miljonów po korzystnym dla siebie kursie 87 1/2 za 100 — dzisiejszy zaś kurs giełdowy tej renty wynosi 90·35. W każdym zatem razie uśmiecha się bankom, należącym do tej grupy, a więc i Zakładowi kredytowemu, na tej transakcji zysk wynoszący około miljona koron, W Paryżu kupowano dziś znacznemi partjami austrjacką rentę złotą.

Wiedeń 29 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 671·—, Akcje węg. Zakł. kred. 674·—, Akcje Anglobanku 272·—, Akcje Unionbanku 545·50, Akcje Laenderbanku 409·—, Akcje Bankvereinu 466·50, Akcje Bodencredit 877·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. [illegible]63·—, Akcje kolei połudn. 113·50, Akcje tramw. lit. a) 247·—, lit. b) 242·—, Akcje kol. Elbethal 470·—, Akcje kol. Półn[illegible] —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpin 452·—, Akcje Rima Muranji 487·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1715·— tow. —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 284·50, Oblig. węg. indemn 91·—, Renta majowa 98·05, Austr. renta koron. 98·35, Węgierska renta koronowa 91·25, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 91·40. 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·50, 4 proc listy Banku hip. [illegible], 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propo. 95·65, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·35, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·—, Losy tureckie 106·50, Marki 117·65, Ruble 254·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 29 listopada 1900 r.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. A. Dzieduszycki z Jesionówki. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Dr. A. Kochanowicz z Kijowa. K. Kaczkowski z Krakowa. J. Hulimka z Mycowa. A. Wolański z Radek. W. Wachal z Charkówki. M. Chorbkowski z Rosji. R. Trojan z Fiumy. O. Grübl z Wiednia. M. Michałowicz z Kijowa. M. Dembiński z Warszawy. J. Lipuschnütz z Budapesztu. Ks. A. Janer z Tarnopola. W. Kaczkowski ze Stanisławowa. W. Ommayer z Berlina. W. Voigt z Zagrzebia. M. Weiss z Czerniowiec.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

Barnum w Wiedniu.

Wiedeń gości obecnie w głównej rotundzie w Praterze niezwykłe towarzystwo. Głośna na cały świat firma „Barnum & Bayley“ zawitała po raz pierwszy do Wiednia na przedstawienia, na które składają się: trzy cyrki, menażerja i teatr rozmaitości, złożony z najrozmaitszych dziwotworów przyrody. W olbrzymiej przestrzeni rotundy wszystko to razem będzie się produkować wobec mnogich tysięcy widzów, bo miejsc urządzono na 10.000 osób.

Osobny pociąg własny firmy „Barnum & Bayley“ przywiózł to całe cudowisko nad Dunaj, gdzie przedewszystkiem sam ogrom przedsiębiorstwa ogólne obudził zainteresowanie; to też cały Wiedeń był w formalnem naprężeniu przez dni kilka. Do Prateru całemi procesjami — kto miał na tyle czasu — ciągnięto, aby się przyjrzeć przygotowaniom. Nareszcie w ubiegły piątek wieczorem było wszystko gotowe i pp. Barnum i Bayley, dbali — jak zawsze — przedewszystkiem o reklamę (po amerykańsku), sprosili na generalną próbę reprezentantów prasy i wybitne osobistości Wiednia. Było tam paręset osób, ale liczba ta gubiła się w ogromnej przestrzeni rotundy, która, choć oświetlona powodzią elektrycznego światła, wyglądała prawie pusta.

Jeden z reporterów, uczestniczących w próbie generalnej, wyraża się krótko, że wyszedł oszołomiony i zmęczony, bo ani oczy, ani zmysły nie mogą objąć tych wszystkich scen, jakie się odrazu na trzech arenach przed oczyma widzów rozgrywają. W dodatku krzyk klownów, nawoływania stajennych, okrzyki produkujących się i ryki zwierząt dzikich, zlewają się w rotundzie w jeden chaos, który człowiek raz ujrzawszy, nie jest w stanie go więcej zapomnieć.

W menażerji, umieszczonej w okalającej rotundę korytarzu, oprócz najrozmaitszych zwierząt świata, znajdują się dwa tygrysy, niebywałej wielkości i piękności, dwa lwy, potężni królowie pustyni, stado żeber, modry gnu i wiele, wiele nader rzadkich okazów. W cyrku produkują się konie niezwykłej piękności i tresury; jeżdżą na nich wyborni sztukmistrze obojej płci. Szczególnie imponującym ma być pochód ośmnastu słoni, między nimi para prawdziwych olbrzymów. Kroczą one poważnie ze stajni i następnie same udają się na przeznaczone dla poszczególnych grup areny. Nad tem wszystkiem w górze pełno wiszących trapezów i reków. Klownów chyba trudno policzyć. Pewien sprawozdawca, widząc taką masę ludzi wycinających koziołki i sypiących dowcipami, spytał p. Bayleya, stojącego przy barjerze areny, czy to możliwe, aby tylu klownów było w jednem miejscu zgromadzonych? — „O mester! — odparł figlarnie, przymrużając pod złotemi okularami oczy p. Bayley — to jeszcze nie wszyscy“. — I istotnie na dany znak wyszedł nowy oddział błaznów.

Najciekawszym jednak jest oddział dziwotworów. Znajduje się tu dwu mieszkańców Borneo, zupełnie normalnie rozwiniętych, ale mających wszystkiego 80 centymetrów wysokości. Na specjalnem podjum okazywaną jest dziewiętnastoletnia dama, mierząca tylko 21 cali. Obok grubasa, jakiegoby w Marienbadzie nigdy nie znalazł, jest w „zbiorze“ pp. Barnum i Bayleya, M. Coffey, człowiek szkielet, niby jakiś przedpotopowy djetarjusz. Są dalej mikrocefale, a także człowiek zupełnie normalnie rozwinięty, ale któremu z brzucha wyrastają dwie nogi, jakby do kogoś innego należące. Dalej idzie dwoje zrośniętych ze sobą bliźniąt chińskich i wiele jeszcze innych nader ciekawych wybryków natury.

Nakoniec nie można nie wspomnieć i o gonitwach rzymskich na wozach i koniach, jak w starożytnych hipodromach. Wszystko to razem wzięte, nastręcza widowisko, na które mogą sobie pozwolić tylko bardzo ludne i bogate miasta, bo podróż z takim taborem do miast prowincjonalnych nigdyby się pp. Barnum & Bayley nie opłaciła, a wiadomo, że Amerykanie bez *businessu* nic nie robią.

ZE ŚWIATA

Fantowanie z przeszkodami. W Lipsku przy ul. Bawarskiej l. 11 mieszka na II piętrze żona literata Marja Wilhelmina Voigt, zajmująca się już od dłuższego czasu naturalnem leczeniem kobiet. Jej stosunki materjalne były nienajlepsze i onegdaj groziła jej nawet rumacja z mieszkania. Kiedy w godzinie południowej jawił się komornik z gospodarzem domu u drzwi mieszkania Voigtowej i zapukano, oświadczyła Voigtowa przez szklane okienko w drzwiach, że mieszkania nie otworzy i nikogo nie wpuści, a bronić się będzie przed wtargnięcidm do ostatniej kropli krwi. Przy tych słowach pokazała rewolwer sześciostrzałowy i skrzynkę pełną naboi. — Urzędnik sądowy poszedł po ślusarza, a Voigtowa tymczasem po policjanta, aby strzegł jej mieszkania przed najściem. Oczywiście policjant odmówił interwencji, a komornik powrócił ze ślusarzem, który się też zabrał do odryglowania drzwi. Kiedy jednak zaczynał robotę, skierowała Voigtowa rewolwer przez okienko ku niemu, no — i ślusarz uciekł jeszcze prędzej, niż przybył. Po chwili padł strzał, po którym umknęli także komornik i właściciel domu. — Policjant dał znać natychmiast do biuro inspekcji, poczem przybyło więcej strażników i urzędników sądowych, którym przy pomocy służącej Voigtowej udało się nareszcie upartą kobietę opanować i uwięzić. Przy rewizji domowej znaleziono rewolwer, nabity jeszcze pięciu nabojami i skrzynkę z 24 ostrymi nabojami.

Przykre! Wśród pasażerów, którzy w tych dniach przybyli do Hoboken na parowcu „Hrabia Waldersee“, znajdowali się także pianistka paryska, panna Leonia Duquesne i rzeźbiarz Józef Dumas. Rzeźbiarzowi pozwolono wysiąść bez przeszkody, pięknej jego towarzyszce wylądowanie nie poszło tak gładko. Amerykański komisarz emigracyjny otrzymał mianowicie telegraficzne doniesienie, iż chodzi tutaj o uprowadzenie, to też młodej pannie nie pozwolił wysiąść na ląd. Dumas prosił, błagał, protestował — nie pomogło nic; urzędnik postawił mu alternatywę, albo wziąć natychmiast ślub z panną Duquesne, albo też patrzeć, jak jego „przyjaciółka“ będzie pierwszym parowcem odjeżdżała z powrotem do Europy. Wpędzony w ten sposób w matnię, musiał artysta przyznać, iż posiada w Paryżu prawowitą małżonkę, przyczem zaklinał się na wszystko w świecie, iż w dniu, w którym otrzyma rozwód, stanie przed ołtarzem z panną Duquesne.

Pomimoc tych przysiąg i łez pięknej panny, która nie chciała opuścić swego opiekuna, nieubłagany stróż prawa rozdzielił czułą parę. Panna Duquesne musiała pierwszym okrętem powrócić do Francji.

Córa Faraona zlicytowana. W tych dniach w sali licytacyjnej w Londynie wystawiono na sprzedaż mumję córki Ramsesa II. panującego w Egipcie około r. 1350 przed nar. Chrystusa. Roentgenowskie zdjęcia fotograficzne wykazały, że mumja jest bardzo dobrze zachowana. Córa Faraona osiągnęła cenę... 10 funt. sterl., a kupił ją jakiś właściciel wędrownego panopticum. O znikomości rzeczy ludzkich, o ironjo!...

Zakazane przedstawienia. Anglja zabroniła dawania przedstawień trupie niemieckiej mającej grać w Londynie „Upiory“ Ibsena. Rządowi angielskiemu wydawało się to dobrem tak w interesie politycznym jak i państwowym. Francja wzbroniła znów wystawiania Termidora, ze względów mogących wytworzyć nieporozumienia cywilne. Zabawnem jest jednak, że „Termidor“ wzbroniony w Rzeczypospolitej grany był w Anglji, kraju monarchicznym.

Sztuczki oszusta. Na jakie nie do uwierzenia prawie pomysły biorą się oszuści, tego się nawet najwytrawniejsi policjanci nie spodziewają. — Do pewnej liczby kupców berlińskich nadeszły tymi dniami od nieznajomego jakiegoś listy, w których tenże oświadcza, że za nadesłaniem mu stu marek, poda sposób, jak można zejść ze świata niepostrzeżenie i bez wszelkich bolów. Żaden lekarz nie pozna, czy śmierć nastąpiła przypadkiem, czy też umyślnie, a wielu ludziom będzie przyjemnie, gdy krewni po ich śmierci nie będą mieli nieprzyjemnego wspomnienia. Oferty kazał sobie przysyłać pod szyfrą: Z. T. 14 restante. — Gdy oszusta schwytano, okazało się, że jestto malarz D., od dłuższego czasu bez zajęcia, ale dotychczas nieposzlakowany. Zapytany o tę swoją „receptę“, oświadczył zupełnie serjo: „Bierze się szpilkę i nakłuwa się nią ciało w okolicy serca. W raneczkę wprowadza się nieco brudu, przez co natychmiast następuje zatrucie krwi i gdy ono dojdzie do serca, człowiek rozstaje się z życiem“. — D. nie robi wrażenia człowieka, chorego na umyśle, tylko oswiadcza, że będcę w wielkiej biedzie, chce sobie tym „nadzwyczajnym“ sposobem nędzę złagodzić. — Dotąd jednak nie zgłosił się jeszcze ani jeden „kandydat na samobójcę“.

Staruszkowie. Dwoje wrzekomo najstarszych na świecie ludzi ma żyć obecnie w Stanach Zjednoczonych. Jest to mężczyzna nazwiskiem Noah Roby; urodzony z ojca Indjanina i białej matki w Karolinie północnej, przebywa od 30 lat w instytucie dla ubogich w New Jersey i twierdzi, że liczy lat 128, a mimoto trzyma się krzepko. Palił i pił w miarę od 8 roku życia. Obecnie jest ociemniały i sypia tylko siedząco w fotelu, aby uniknąć napływu krwi do głowy. Najstarsza kobieta jest 112 letnia Nancy Hallifield w Ellenborongl także w północnej Karolinie. Po niej następuje żyjąca w domu ubogich w Midlesex Małgorzata Neve, która w styczniu ubiegłego roku skończyła 107 rok życia.

Smierć na morzu. Trzydzieści ośm osób, złożonych z mężczyzn, kobiet i dzieci, pochodzenia tureckiego, pragnąc potajemnie dostać się z Tyflisu do Turcji, wynajęło barkę za 1.000 rubli i w nocy odpłynęło. Na morzu zerwał się wicher i barka zatonęła. Zginęli wszyscy, oprócz 13-letniego chłopca, który wdrapał się na maszt i wraz z nim wyrzucony został na brzeg. Ciała wielu osób również morze na brzeg wyrzuciło pod Mikołajewskiem. Ocalony chłopiec opowiada, że gdy ujrzano niebezpieczeństwo, przewodnicy wrzucali do morza naprzód dzieci, a następnie kobiety, lecz wszystko to nic pomogło, bardzka zatonęła.

Ucieczka redaktora. Z Zagrzebia donoszą, że redaktor naczelny klerykalno-antysemickiego dziennika *Hrvatska Domovina* Alojzy Fleischer uciekł, zdefraudowawszy — jak mówią — fundusze towarzystwa „Cyryla i Metodego.“ W wydanym przez Klub frakcji Domoviny komunikacie, przyznają już defraudację i ucieczkę Fleischera niewiadomo dokąd Powiadają także i o sfałszowaniach weksli. Krążą pogłoski, że Fleischer miał sobie życie odebrać.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 12·4[illegible]
z Podwołoczysk (głów. dw.)	8·35	8·00	2·35*	6·40	10·30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·0[illegible]
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12	„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·38	11·2[illegible]
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·1[illegible]
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·5[illegible]	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·35*		11·09
z Jarosławia		11·45				do Jarosławia			3·30		10·40
z Czerniowiec-Iłżkan .	6·0	11·55	1·45*	5·55	10·00	do Czerniowiec-Iłżkan .	5·35	9·55	2·45*	6·10	12·51
					12·20*	do Chodorowa-Podwysock	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapeszt	8·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap.	8·25			6·25	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	[illegible]	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa .	8·05		1·45		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9·10		[illegible]00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·35	[illegible]
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·28⊕	do Janowa / 9·12 wiecz. ††	9·15	1·30††	3·15	[illegible]	[illegible]
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50	do Brzuchowic 2·51 * a. †	5·45*	10·10	2·15*	7·48	3·28
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·10	9·00	11·15	6·45	8·49	do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

● Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzien, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; * od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny: odchodzi ze Lwowa godzinie o 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 9·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schwitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.